ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

ROK XIII 14 LISTOPADA 1936 Nr. 46-47

RADIO

Niedziela, 15. 11. — 8,03 Gazetka rolnicza — red. St. Jagiełło.

8,25 Spółdzielczość a bezrobocie — inż. Jan Sondel.

9,00 Transmisja Nabożeństwa z Łodzi.

14,00 „Rykowisko jeleni" — transmisja z lasów pomorskich.

14,35 Polska Kapela Ludowa.

16,30 Fragment z „Kazań Sejmowych" Ks. Piotra Skargi — wypowie L. Solski.

17,00 Koncert symfoniczny.

19,00 „Henryk Sienkiewicz" — szkic literacki.

21,00 „Na wesołej lwowskiej fali".

21,30 Recital fortepianowy Henryka Sztompki.

Poniedziałek, 16. 11. — 12,03 „Paderewski gra" (płyty).

12,40 „Nie bić" — pogadanka.

15.15 Koncert Zespołu Pawła Rynasa.

15,55 „Wszystkiego potrochu" — audycja dla dzieci.

18,50 Kącik dla młodzieży wiejskiej — inż. Z. Kobyliński.

20,10 „Juliusz Cezar" — opera w 3-ch aktach.

Wtorek, 17. 11 — 12,40 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski.

17,30 III audycja z cyklu „Sonaty Beethovena".

17,50 „Andrzej Cepuch uprawia sporty" — wesoły dialog.

19,00 „Dyskutujemy: Państwo i prywatna inicjatywa gospodarcza".

20,00 Koncert symfoniczny z Sali Domu Katolickiego.

Środa, 18. 11. — 16,10 Transmisja z filmu rysunkowego dla dzieci.

17,00 „Szkice z życia K. O. P.'u".

18,50 Zimowa ochrona roślin w polu — prof. St. Jankowski.

19,00 „Pan Wicio" — nowela Włodzimierza Perzyńskiego.

19,20 „Na kwaterze" — muzyka baletowa Stanisława Moniuszki.

21,00 Koncert Chopinowski.

Czwartek, 19, 11. — 12,40 Przez płaszczenie torfów do poprawy łąk — inż. Z. Wrzosowski.

16.20 „Nad albumem znaczków pocztowych" — audycja dla dzieci.

17,15 Koncert kameralny.

17.50 „Książka i wiedza".

19,00 Premiera słuchowiska oryginalnego „Substancja X".

20,30 „Uniwersytet warszawski" — odczyt.

21,00 VI-ta audycja: „Sylwetki kompozytorów polskich".

Piątek, 20. 11. — 15.15 Utwory Rio Gebhardta.

16,30 Jan Kiepura i Marta Eggerth (płyty).

17,00 „Na zagrodzie polskiego kolonisty" — felieton.

17,15 Koncert w wyk. Orkiestry Symfonicznej P. R.

19,20 „Z pieśnią po kraju".

21.40 IX Koncert historyczny muzyki polskiej.

22,30 „Metoda pana prezesa" — skecz.

Sobota, 21. 11. — 12,40 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski.

14,30 Teatr Wyobraźni dla dzieci.

16,15 Koncert orkiestry wileńskiej.

17,00 Koncert solistów.

19,00 Audycja dla Polaków zagranicą: „Kolonie dla Polski".

21,00 Koncert w wyk. Orkiestry Symfonicznej P. R.

22,00 „Kukułka wileńska".

Sprostowanie. W artykule „Spław dębów do Kronsztadtu" — Ottona Hedemanna, w Nr. 44/45 na str. 4 w szp. I wiersz 31 z góry, wydrukowano zamiast „potęgi *lądowej*", „potęgi *handlowej*". Za niemiłą omyłkę Redakcja przeprasza Czytelników.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

W-ny Pan Jan Panfil, Leśnictwo Łosin.

Część nadesłanych fotografii i opisów umieścimy. Większość zdjęć słaba — odbitki za czarne.

Bardzo dziękujemy za dobry nadesłany materiał i polecamy się nadal.

KALENDARZYK

NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

Listopad.		Wschód słońca	Zachód słońca
15	Leopolda	6.54	3.46
16	Edmunda	6.55	3.45
17	Alberta	6.57	3.44
18	Odona	6.59	3.43
19	Elżbiety	7.00	3.42
20	Feliksa	7.01	3.41
21	Ofiar. N. M. P.	7.02	3.40

Rok XIII. Warszawa, 14 listopada 1936 r. Nr. 46/47

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13, m. 3. TEL. 9-44-41.

REDAKTOR PRZYJMUJE: W PONIEDZIAŁKI I PIĄTKI OD GODZ. 17 DO 18-ej. RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA.



Marszałek Polski Edward Rydz-Śmigły

11 listopada 1918 i 1936 r.

Osiemnaście lat nawet w życiu jednostki od jego narodzin, nie stwarza wieku dojrzałego, a cóż dopiero należałoby powiedzieć o państwie, o zbiorowości kilkudziesięciu milionów jednostek z tak bardzo złożonym mechanizmem życia i potrzebami?

A tymczasem, patrząc na obraz Polski dzisiejszej i porównując go z obrazem Jej w dniu narodzin Niepodległości przed 18 laty, widzimy taką ogromną różnicę potęgi Państwa, że zdawaćby się mogło, iż dzieli nas nie jedno pokolenie. Uczyniliśmy ogromny skok naprzód od dnia 11 listopada 1918 r. Nieomal dwa krańce. Chaos i ład. Słabość i siła. Znak zapytania, czy jutro nie odwoła dnia Niepodległości i — rokowania największych mocarstw świata z polskim mocarstwem, jako jednym z gwarantów europejskiego pokoju.

Bo przypomnijmy sobie, jak wyglądał ów 11 listopada 1918 r. Na dalekich frontach europejskich ustały walki, Foch dyktował rozejm upokorzonym Niemcom, Austro-Węgry, już bez frontu, rozpadały się na usamodzielniające się kraje związkowe. W Polsce, a raczej na terytoriach Polski przedrozbiorowej, kilkudziesięciotysięczną armię okupacyjną niemiecką i nie mniejszą austriacką ogarniało rozprzężenie, jako odbicie przegranej na dalekim froncie i rewolucji wewnątrz ich krajów; a społeczeństwo polskie, wyrosłe pokoleniami w niewoli, po czterech latach wojny i okupacji, zubożone do ostatnich granic, bezbronne orężnie a moralnie przybite i w szerokich masach bez wielkich haseł, bez należytego uświadomienia o chwili dziejowej. Garstka, w stosunku do milionów ludności, Polskiej Organizacji Wojskowej, wychodząc na ulicę, była nieomal bez broni. I w takiej chwili bezsiły narodu i bezradności mianowanej przez okupantów Rady Regencyjnej, wobec uzbrojonych jeszcze wojsk niemieckich, musiało się rodzić pytanie każdemu, co się chciał imać do walki o wszystko, bo o Polskę, gołemi rękami, z pustą kieszenią, czy hasło Niepodległości nie rozpłynie się, nie znalazłszy nigdzie należytego odzewu?

Powrót Komendanta z więzienia magdeburskiego był ulgą dla tych wszystkich, którym los na barki włożył jakieś znaczenie w społeczeństwie. Z jakąż radością zbywano się wszelkiej władzy i... wszelkiej odpowiedzialności. Ujmowanie wówczas w swe ręce steru dziurawego statku, i to z bezwładu omdlałą załogą, dowodziło o bohaterstwie, graniczącym z szaleństwem. Ale Józef Piłsudski, zdając sobie sprawę z położenia, nie uląkł się ofiarowanego mu wówczas tak wątpliwego zaszczytu, nie odepchnął od siebie narzuconej mu odpowiedzialności za dzień jutrzejszy i ujął za ster okrętu, chyboczącego się na mętnych wirach europejskiej toni.

Józef Piłsudski nie napróżno całe życie walczył o taką sposobność, o taką chwilę — gdy trzej zaborcy z omdlałych rąk wypuszczą broń i pierzchną z granic Polski. Zapewne w innych ją widział obrazach, bo innego u swych rodaków oczekiwał spotkania tej chwili. Los poddaje się woli silnego. Garstka P. O. W. wkracza na widownię i... gołymi rękami rozbraja uzbrojonych Niemców. Kraj stopniowo wyzwala się, okupanci pod konwojem uzbrojonych w ich broń zostają odsyłani do swej ojczyzny — Polska Niepodległa z mitu marzonego przez 5 ćwierćwieczy staje się ciałem. Spadkobierca wielkich romantyków, który ich idee buntu czynem życie wykuwał, spadkobierca bohaterstwa Kościuszki i Traugutta — Józef Piłsudski stawał się własną i narodu wolą, piastunem młodej państwowości polskiej, obrońcą jej przed zjawiającymi się na jej terytorium wrogami.

Lata następne — to wbijanie pali granicznych, uświęconych krwią żołnierza i wieńcami zwycięstw, to zakładanie fundamentu pod gmach Wielkiej Polski, który Wielki Marszałek, ledwo utrwaliwszy Niepodległość, wytyczył i za cel narodowi postawił. I mimo całego naszego ubóstwa, które nakładało hamulec możności rozwoju, mimo trudności politycznych zewnętrznych i wewnętrznych, niesprzyjających wytężonemu wysiłkowi, Józef Piłsudski zostawił Polskę silną ładem wewnątrz, poszanowaniem i traktatami nazewnątrz. Wódz Naczelny pozostawił stworzone przez siebie karne, ożywione wspaniałym duchem i liczne wojsko, jako najlepszego gwaranta naszych granic.

Los poddaje się woli silnego, ale „prawa śmierci są bezwzględne" i przychodzi chwila, że wolę nad losem panującą przejmuje śmierć.

Nie stało Wodza, lecz Wódz, wyczuwając to zwycięstwo śmierci nad zmęczonym życiem, wskazał najgodniejszego następcę po sobie. W dzisiejszych czasach, gdy nie armie ale narody uzbrojone gwarantują pokój świata, a siły materialne i moce moralne dają jedyną rękojmię zwycięskiego odparcia napaści, wówczas potężny autorytet osobisty zdolny i mocen żądać wysiłku dla osiągnięcia ideałów narodowych i ogólnoludzkich jest niezbędny, a zwłaszcza dla skłóconej Polski.

11 listopada 1936 roku i dzień poprzedzający był usankcjonowaniem nowej roli następcy Józefa Piłsudskiego. Generalny Inspektor Armii i Wódz Naczelny gen. Edward Śmigły Rydz otrzymał z rąk Pana Prezydenta marszałkowską buławę.

Na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie dokonał się ten akt nominacji na najwyższą godność wojskową, co stało się symbolicznym potwierdzeniem już istniejącego stanu rzeczy, że Wódz Naczelny i Marszałek Polski jest osobistością powołaną wraz z Panem Prezydentem Rzeczypospolitej do podjęcia roli kierowania losami państwa.

Przytaczamy przemówienie Pana Prezydenta i odpowiedź Marszałka Śmigłego Rydza, które mają historyczną wymowę.

Naczelny Wodzu Sił Zbrojnych! Dzisiejszy dzień jest dla mnie dniem wielce radosnym, a jestem pewny, że będzie on radosny w całej Polsce, zaznaczając się w historii naszego odrodzenia Państwa jako moment wysokiej doniosłości.

W dniu tym wręczam Ci, Naczelny Wodzu, buławę marszałkowską, jako symbol Twej doniosłej roli w Państwie. Buława hetmańska, którą za chwilę Ci podam, nie jest jedynie oznaką najwyższego stopnia wojskowego.

Współczesna rzeczywistość wymaga zrozumienia tego uroczystego aktu w znaczeniu szczególnie szerokim. Masz razem z Prezydentem Rzeczypospolitej, szanując Jego obowiązki konstytucyjne, prowadzić Polskę ku najwyższej świetności. Tytuł do tej roli sam sobie wyrąbałeś poprzez długoletni trud. Tym trudem, współpracując bezpośrednio z wielkim naszym Marszałkiem, przyczyniałeś się zawsze szczęśliwie do stworzenia i ugruntowania naszej niepodległości.

Niech więc dzisiejsza uroczystość, związana z Twoją osobą i odczuta radośnie w całej Rzeczypospolitej, jeszcze więcej wzmocni Twego ducha w pracy dla drogiej nam ojczyzny.

Na te słowa Marszałek Śmigły Rydz odpowiedział:

Panie Prezydencie!

Nie byłbym żołnierzem, gdybym nie był głęboko poruszony w chwili, kiedy Najwyższy Zwierzchnik Sił Zbrojnych, Głowa Państwa ze słowami życzliwej zachęty i przyjaźnego uznania wręcza mi buławę. Chwila ta dokonuje się wśród tych starych murów królewskich, które w przeszłości były siedzibą królewskiego majestatu Polski, wśród tych murów, które nasiąkły odgłosami kroków dawnych hetmanów polskich, idących tu z buławą w ręku. Ta chwila dokonuje się w obecności naszych dumnych zwycięskich sztandarów wojskowych, w obecności moich kolegów-towarzyszy wojny, którzy razem ze mną dawali swój najwyższy wysiłek, aby spełnić rozkaz naszego Wielkiego Nauczyciela wojny, Twórcy Polski Dzisiejszej, Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Nie byłbym żołnierzem, gdybym nie był w tej chwili głęboko przejęty.

Panie Prezydencie! Składam moje głębokie żołnierskie podziękowanie, pochodzące z głębi serca, za zaszczycenie mnie tą najwyższą godnością wojskową. Dziękując obecnym tu dostojnikom kościelnym i świeckim, Rządowi, przedstawicielom Izb, przedstawicielom społeczeństwa, zawodów i stanów, pozwolę sobie zrobić jedno wyznanie.



Gdy patrzę w tej chwili na księgę rozrachunku mego życia, to dzień dzisiejszy nie jest zapisany po tej stronie, która zawiera dorobek mego życia, ale widzę go po stronie, która zawiera dług mego życia. Dług, który mam dopiero do spłacenia. Spada na mnie trudne zadanie: przekazania niepomniejszonej tej buławy i tej godności, która została otoczona najwyższym blaskiem chwały i niezmierzoną głęboką zasługą Pierwszego Marszałka Polski, przekazania jej następnym pokoleniom, trudzącym się w służbie Ojczyzny.

Jeżeli trudno jest przewidywać rezultaty swej pracy wtedy, kiedy ona łączy się z losem narodu, znajdującym się w ręku Opatrzności, jeżeli zuchwalstwem jest dawać w tych okolicznościach jakiekolwiek zapewnienia, to sądzę, że wolno jest człowiekowi zawsze dać jedno zapewnienie: zapewnienie czystości intencji i zamierzeń i rzetelności wysiłków.

Następnie złożył gratulacje Marszałkowi Śmigłemu Rydzowi prymas Polski, ks. kardynał Hlond:

Opatrzność Boża wyposażyła ongiś Polskę na drogę dziejów w krzyż i miecz. Krzyż i miecz wiodły Polskę przez stulecia zmagań i chwały. Krzyżem i mieczem wypowiadał naród w niewoli swe prawa do bytu. Krzyżem przeżegnała zmartwychwstała Polska swe nowe posłannictwa, mieczem podpisała swą wolność. Dalej idą przed Polską: krzyż — jak stróż ducha i dobra, miecz — jako gwarant niezawodny polskiego honoru i granic Rzeczypospolitej.

Jako sługa krzyża w odbudowanej Ojczyźnie gratuluję marszałkowskiej buławy Tobie, Wodzu, i tym zwycięskim sztandarom, które się krzyżem znaczą i krwią bohaterską. Niech ta buława, jako władczy znak rycerskiego ducha narodu, przestrogą będzie wszystkim, że od jej gromów legnie złamany każdy najeźdźca na polską granicę.

Działo się to 10 listopada, a w następnym dniu w osiemnastą rocznicę Niepodległości nowy Marszałek Polski przyjmował defiladę wojska i sztandarów.

Te same delegacje wojskowe ze sztandarami wszystkich pułków wojsk polskich, które półtora roku temu żegnały na wieczny odpoczynek Wodza i Twórcę wojska w drodze na Wawel, teraz witały jego Następcę.

Starzy żołnierze znają Marszałka Śmigłego Rydza z bojów, gdy pod jego komendą zwyciężali na całym terytorium wschodnim Polski i dalej hen aż po Kijów. Młodzi oficerowie znają go z historii wojny i z tych przemówień, które do nich kierował niejeden raz.

I ta wspaniała defilada wszystkich rodzajów broni, te liczne eskadry powietrzne w karnym ordynku mknące wzdłuż trasy defi-

lady tam w górze, ten ogromny wąż wojsk zmotoryzowanych, te setki czołgów nieustępliwie posuwających się naprzód — oto obraz potężnej armii, mogącej wzbudzić poszanowanie u sąsiadów. Zwarte szeregi Strzelca i Przysposobienia Wojskowego, reprezentowane na defiladzie, były świadectwem, że naród nasz, stoi w rezerwie za armią z bronią u nogi, gotów do ostatniej kropli krwi bronić Ojczyzny. *„Naród, którego duch nie zna heroizmu — jako składnika dominującego — jest narodem bez przyszłości“.* Tak pisze obecny Wódz Naczelny lidzkiemu pułkowi piechoty w przedmowie do książki o patronie pułku — „Ludwiku Narbucie“. *„Byście o sile nie zapomnieli“* — mówi Generał Śmigły w Albumie Legionów.

Oficer rezerwy *„może, wprowadzając zagadnienie wojska jako realny czynnik codziennego życia, stworzyć platformę zgody, może złagodzić tarcia i walki polityki wewnętrznej przez skupienie społeczeństwa pod sztandarem doniosłości, nienaruszalności i powagi tak wielkich zagadnień państwowych, jak obrona narodowa“.* (Gen. Śmigły Rydz o pracy oficera rezerwy, Wilno 1926 r.).

„Cieszę się, że witacie mnie tutaj jako przedstawiciela wojska, bo nasz triumfalny, okryty sławą zwycięstwa sztandar wojenny, jest sztandarem, który winien nas wszystkich skupić“. Tak mówi Wódz Naczelny do emigracji w Paryżu, a słowa te powielokroć kieruje Marszałek Śmigły Rydz i w stronę Narodu. Wskazuje przytem, jako przykład, na armię. *„Promieniując na masę narodu, dając mu poczucie państwowości i elementarne cnoty obywatelskie, wojsko pamięta o swych obowiązkach, tak jak pamięta dobrze, że jego Wódz Naczelny prostował ścieżki historii polskiej, tworząc wielkość państwa, honor i sławę wojska“.* (Rola i zasługi wojska w Polsce odrodzonej).

„W przemijających stuleciach dziejów narodu są wielkie daty i wielkie pokolenia, oddzielone od siebie przestrzeniami czasu, epokami pozornie zaprzeczającymi wielkości próchniejącej w mogiłach. Zdawałoby się pozornie, że nie ma stałości, ani ciągłości, jest tylko przypadek i każdy dzień jest nowy, bez wczoraj i bez jutra. Nie, tak nie jest. Poprzez dzieje naszego narodu dąży niestrudzona, nieśmiertelna sztafeta pokoleń, niosąc honor i wielkość narodu“. (Z przemówienia gen. Śmigłego Rydza na Święto 70-lecia czynu styczniowego).

Pamiętając o tym skupmy się za armią, słuchającą bacznie Wodza Naczelnego i przykładajmy się razem, by ochraniając Ojczyznę, wznosić coraz wyżej i wyżej jej gmach. *J. Milewski.*

Z DAWNEJ BIAŁOWIEŻY

SPŁAW DĘBÓW DO KRONSZTADTU

(Dokończenie)

Jednak okoliczności, w których zawarł Jakimowski kontrakt z żydami (a właściwie z jednym tylko, grodzieńskim żydem Sobolem), — w rzeczywistości wyglądały nieco inaczej, niż to przedstawił w swych raportach Dopelmajer: znajdujemy bowiem dwa niepodpisane memoriały do generał-gubernatora Dołgorukowa, w mocno podejrzanym świetle wystawiające przebieg kampanii, — na którą rząd wyasygnował zgórą milion rubli. Przede wszystkim nie wykonał Jakimowski punktu instrukcji co do nieangażowania „komisjonerów", to też (niewiadomo z czyjej inspiracji) niższe władze policyjne, obwieszczając obywatelstwu i ludności o przetargu, miały zapewniać pierwszych, że przedsiębiorcy niechybnie poniosą straty, chłopów zaś, że należność za pracę nie będzie przez skarb uiszczona w gotówce, lecz zaliczona na rzecz zaległych podatków. Następnie Jakimowski pośpieszył zaangażować żyda Sobola, którego mu rekomendował gubernator, zawierając z nim umowę, że za ścięcie i oczyszczenie z gałęzi dębów otrzyma po 40 kop. od sążnia, zaś za zwózkę dwie ceny, — drogą sanną po 1 r. 45 kop., drogą kołową po 1 r. 70 kop. od puda za 100 wiorst, podczas gdy obowiązujące („sprawoczne") ceny za wymienione dwie czynności wynosiły zaledwie 12 i 38 kopiejek (czyli przeszło 4-krotnie niższe!). Gdy więc niektórzy obywatele dowiedzieli się o tak niesłychanych cenach, pośpieszyli do Dopelmajera i wymogli na nim zwołanie konferencji z obywatelstwem, inni zaś oraz kupcy żydowscy „poskakali" do Białowieży, lecz, jak przypuszcza autor pierwszego memoriału, wątpliwe, czy co wskórają przeciwko bogatemu i zaszczyconemu protekcją gubernatora Sobolowi.

W drugim memoriale wyrażony jest już pewnik, że miało tu miejsce szkodliwe dla skarbu porozumienie się Dopelmajera z Jakimowskim, którzy usunęli niewygodnych sobie reflektantów, motywując to ich niesolidnością i koniecznością pośpiechu. Gdy jednak na prośbę obywatelstwa marszałek szlachty przedstawił Dopelmajerowi ryzyko, na jakie się ten naraża, sankcjonując podobny kontrakt w obliczu licznych reflektantów na dogodniejszych dla skarbu warunkach, gubernator podobno „schwycił się za głowę, biegał po pokoju, nawet płakał", ostatecznie wszakże musiał zgodzić się na wysłanie do Jakimowskiego pisma, wstrzymującego operację. Ten jednak, zamiast zerwać z Sobolem, pośpieszył do Prużany i podpisał z nim kontrakt pod wsteczną datą. Tu go dopędzili delegaci od szlachty z listem gubernatora, lecz Jakimowski kategorycznie odmówił się od wszelkich z nimi pertraktacyj (mimo perswazyj, że tu wchodzi w grę interes skarbu), wręcz oświadczając, że o niczem nie chce słyszeć i że za nic nie odpowiada, bo ma w ręku taki dokument, którego nie odda za pół miliona rubli, mianowicie zatwierdzenie przez gubernatora jego kontraktu z Sobolem i list, polecający tegoż Sobola. Jednocześnie uganiało się za Jakimowskim aż siedmiu żydów, lecz bez skutku.

Ostatecznie jednak pod mocną presją swego rodzaju opinii publicznej, „dwójporozumienie" Dopelmajera z Jakimowskim musiało w końcu ustąpić i po długiej a burzliwej konferencji uformowała się spółka, złożona z 4 obywateli i 9 żydów: pierwsi podjęli się dostarczenia 600 dębów, drudzy 1500, po cenie, jak już wiemy, 1 r. 40 kop.

Podkreśla memorjał, że i te warunki są nader dla skarbu uciążliwe, przekraczają bowiem nawet ustanowioną przez grodzieński rząd gubernialny niepomiernie wysoką cenę — jednego rubla od puda za 100 wiorst, podczas gdy przy „normalnym" przetargu znaleźliby się niezawodnie amatorzy po 60 groszy od puda. Nie zasługują też na zaufanie motywy, usprawiedliwiające konieczność zakończenia zwózki na Niemen do 1 maja, — niepotrzebnie to tylko wyśrubowało ceny, nie ma zaś absolutnie żadnych podstaw w tutejszych warunkach klimatycznych i komunikacyjnych (drogi stają się możliwe dopiero od połowy kwietnia), — i tak operacji tej przenigdy przed czerwcem się nie zakończy, jeśli zaś chodzi o poziom wód na Niemnie i okres nawigacji, to rozpoczyna się on dopiero w czerwcu, albo i lipcu. Tak samo system opłacania od puda, nie zaś od sztuki, jest kłopotliwy w wykonaniu (ważenie) i stwarza tylko pretekst do różnych krętactw, — możnaby sztukę dębu dostarczyć na Niemen przeciętnie za 100 rubli, a tymczasem w obecnych warunkach koszt ten nie będzie chyba niższy od 350-tu.[4])

Po otrzymaniu takich informacyj generał-gubernator zwrócił się do swego młodszego kolegi z szeregiem drastycznych pytań, żądając np. wyjaśnień, na jakiej podstawie przekroczono obowiązujące ceny, dlaczego sprawnicy odstraszali chłopów, że im rząd za robotę nie zapłaci, czy podane przez Jakimowskiego prekluzyjne terminy zwózki do 1 maja i dostarczenie do Kronsztadtu na 1 lipca oparte są na danem mu zleceniu, czy też są jego widzimisię i skąd pochodzi wiadomość, że spław Niemnem niemożliwy jest w czerwcu i t. p. Kilka poodbnych zapytań otrzymał w drodze urzędowej Jakimowski. Ten ostatni zbył generał-gubernatora krótką i wymijającą odpowiedzią, Dopelmajer zaś w kilku pismach bronił się energicznie, próbował zasłonić się tem, że dopiero Puszczę zwiedził kontr-admirał Wrangel i był z tempa robót zadowolony, załączył jakie atestacje samego Mienszykowa, podnosił zasługi, doświadczenie i rutynę Jakimowskiego, brak ducha przedsiębiorczości w miejscowym społeczeństwie i chłopach, obstawał za możliwością mielizn na Niemnie w czerwcu, wiadomość o prowokacyjnym zachowaniu się policji odniósł do plotek, specjalnie zaś długo rozwodził się nad kwestią „sprawocznych" cen od puda — 100 wiorst, twierdząc (bodaj nie bez słuszności), że dotyczą one takich artykułów, jak np. mąka w workach, po równej drodze i określonym obciążeniu każdego wozu, a więc nie mogą być miarodajne w takim wypadku, kiedy to wywożenie z bezdroży i głębokich śniegów „dremuczej" Puszczy wymaga podprzągania do jednego dębu 20—30 koni, masowo ginących z przemęczenia, oraz specjalnych sań i wozów — przy ciągłej nadomiar groźbie odwilży podczas zwózki, a spadku wody podczas spławu wobec tak późnego rozpoczęcia operacji, — słowem, jako naczelnik gubernii zbyt dobrze rozumiał, jaka straszna ciąży na nim odpowiedzialność w wypadku kunktatorstwa. Wreszcie „ośmiela się zauważyć", że w obliczu jego „płomiennej" gorliwości i siedmiu lat nienagannej pracy na obecnym stanowisku stała mu się ciężka krzywda i niecny zamach na jego dobre imię.

Opowiadanie nasze jest już właściwie bliskie końca, bo ostatecznie wszyscy wykonawcy woli carskiej, w Petersburgu i Białowieży, widzieli, że przede wszystkim czas upływa, że jeśli już na to poszło — skarb państwa jest w pewnej mierze abstrakcją, zasilaną przez mennicę państwową i że o nadmierny wydatek żaden parlament się nie upomni, natomiast nie abstrakcją jest On, ponury władca, który ma doskonałą pamięć i już niedługo się zapyta, gdzie są dęby.

To też zamilkły spory i 16 maja Dopelmajer melduje, że operacja zbliża się ku końcowi. 7 lipca (lipca, a nie czerwca!) znajdujemy raport, że ścięto w Puszczy Białowieskiej zdatnych i niezdatnych na okręty 2.838 dębów, podwieziono zaś do Niemna 1.943 i z tych 1.480 są w drodze wodnej do Kłajpedy— więcej niż połowa minęła już Jurburg. 13 lipca Jakimowski pisze do Dopelmajera, że już cała partia jest w drodze, więc sam on wyjeżdża do Kowna, składając gubernatorowi gorące podziękowanie za energiczne współdziałanie i pomoc, bez których nie byłby w stanie wykonać tak szybko i sprawnie tej nowej tu i trudnej operacji. Znacznie już później (w r. 1842) Dołgorukow został powiadomiony z Petersburga, że dęby w ilości 1958 szczęśliwie dopłynęły do Kronsztadtu przez Niemen, Memel (Kłajpedę) i Bałtyk, zaś 728 dębów leży jeszcze w Puszczy, lecz i one również zostaną wywiezione do Kronsztadtu, już przez Gdańsk.[5])

Na zakończenie dwa pytania. Pierwsze dotyczy kwestii winy Jakimowskiego i Dopelmajera. Że o nich nie zapomniano, świadczy śledztwo, jakie w roku 1840 toczyło się w ich sprawie. Nie wiemy, czy im co udowodniono. Osobiście przekonany jestem, że Jakimowski do tego interesu z dębami nie dołożył, co zaś do Dopelmajera, to możliwe, że go obrotny inżynier wciągnął do swych machinacyj. A ostatecznie jest to przecież bez większego znaczenia, — jeden złodziej więcej, jeden mniej, — chodzi tu o tło ogólne, to zaś tło powszechnego „kaznokradztwa" podchwycił genialnie autor „Rewizora" — właśnie w roku 1837.

Z tym wiąże się drugie pytanie,— czy ofiara, jaką złożył skarb i 3000 dębów białowieskich poszło na korzyść państwu carów? Z pewnością, że nie, a udowodniła to kampanja krymska r. 1855, która pokazała całemu światu armię rosyjską bez butów, bez armat, bez dowództwa, bez floty, pokazała, że potęga Rosji była mirażem, że była ona kolosem, lecz o glinianych nogach, umiała tylko dusić w ponurym cieniu swych czarnych skrzydeł narody podbite, — Polskę i Węgry w pierwszym rzędzie, — lecz haniebnie przegrała, gdy stanęła do walki z narodem o innym, nie azjatyckim ustroju. Że zaś o tem mówię w „Echach Leśnych", to dla tego, że w cieniu takiego ustroju i takiej gospodarki musiały bytować żywe organizmy — lasy.

Otton Hedemann.

Źródła: Akta kancel. gen.-gubern. wileńskiego r. 1839 Nr. 275 oraz akta depart. leśnego przy min. dóbr państw. Nr. 9660, część III.

---

[4]) W tym wypadku autor memorjału niewątpliwie przeholował, z innej bowiem grupy dokumentów obliczyłem, że przeciętny koszt eksploatacji i transportu loco Kronsztadt jednego dębu wyniósł dokładnie 91 r. 13 kop. (p. Arch. Skarb. w Warszawie, akta Dep. Leśnego Nr. 9660 cz. III k. 90).

[5]) Ciekawe ,że koszta eksploatacyjne tego drugiego transportu wyniosły 2½ razy taniej, bo, jak obliczono, po 61 kop. za fut sześcienny, podczas gdy w naszej operacji po 1 r. 56 kop. (źródło p. odsyłacz [4]).

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

Pan Minister Rolnictwa o lasach państwowych

Na dzień 4 listopada zaproszona została do nowego gmachu Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych rzesza dziennikarzy warszawskich, aby wziąć udział w konferencji prasowej poświęconej sprawom lasów państwowych.

Konferencji przewodniczył P. Minister Rolnictwa Juliusz Poniatowski, który otworzył ją przemówieniem, charakteryzując cele i zadania państwowego gospodarstwa leśnego, podczas gdy szef inż. Panek, kierownik Szkiłłądź i dyrektor inż. Hausbrand wygłosili kolejno krótkie referaty o inwestycjach, gospodarce finansowej Lasów Państwowych oraz pracy Instytutu Badawczego.

Trzeba dopatrywać się w fakcie czynnego udziału w tej konferencji Pana Ministra czegoś więcej, jak zwykłego urzędowego stosunku do jednej z dziedzin reprezentowanego resortu. Leśnicy mogą już nie po raz pierwszy stwierdzić, że stosunek Pana Ministra Poniatowskiego do lasów opiera się na głębokim zrozumieniu ich znaczenia, na znawstwie techniki ich zagospodarowania i serdecznie życzliwej ocenie wyników pracy leśników.

„*Eksport drewna* — mówił Pan Minister — *stanowi jedną z najpoważniejszych pozycyj eksportu polskiego, albowiem mało ustępuje on* **największej eksportowej pozycji węglowej i odbywa się przy tym całkowicie bez dopłat ze strony Państwa,** *wówczas kiedy jak wiemy eksport większości naszych innych towarów eksportowych może się odbywać przy pomocy, polegającej już to na ulgach taryfowych, już to na pomocy bezpośredniej państwowego aparatu eksportowego*".



Ponieważ z ogólnej produkcji drewna użytkowego w Polsce wynoszącej 12 mil. m³ — 8 mil. m³ przypada na konsumcję wewnętrzną, a około 4 mil. m³ na eksport, licząc się z niezawodnym w przyszłości wzrostem konsumcji wewnętrznej, dla utrzymania pozycji eksportowej konieczna jest wybitna intensyfikacja gospodarki leśnej.

Lasy prywatne uczestniczące w produkcji drewna użytkowego kwotą 7½ mil. m³, „*są eksploatowane z awansem uzasadnionym tym, że zezwala się na przedwczesne użytkowanie, już to z tytułu zadłużenia, już to z tytułu regulacji terminowych zobowiązań. O ile Ministerstwo Rolnictwa twardą ręką usiłuje zapobiegać wylesianiu lasów prywatnych, o tyle zezwolenia wczesnego użytkowania kontynuuje w dalszym ciągu. Oczywiście, że to w najbliższym czasie ustać musi, i stoimy u progu tego okresu, w którym dostarczanie materiału użytkowego przez lasy prywatne silnie spadnie i wtedy zjawi się przed lasami państwowymi zadanie nowe — zapewnienia dostatecznej obsługi potrzeb w kraju*".

Porównanie z wynikami produkcyjności państwowych lasów pruskich, wyższymi niż u nas (11 mil. m³), mimo gorszego na ogół siedliska i mniejszego obszaru, nasuwa Panu Ministrowi przekonanie, że gospodarkę naszych lasów państwowych można będzie doprowadzić do takiego układu produkcyjnego, przy którym będą mogły być wyczerpane wszystkie możliwości eksploatacyjne, które wynikną z intensywnego wykorzystania materiału z młodszych drzewostanów, materiału z trzebieży, zabiegów hodowlanych i ochronnych.

Możliwości urzeczywistnienia intensyfikacji gospodarki produkcyjnej lasów państwowych widzi Pan Minister w wykorzystaniu zdobyczy naukowych. „*Wiąże się to z* **hasłem prowadzenia badań naukowych,** *z dążeniem do wcielania w życie tych zdobyczy, które nauka przynosi. Stąd też szczególne znaczenie i* **szczególna rola Instytutu Badawczego Lasów Państwowych,** *do którego przywiązujemy tyle wagi*".

„*Obok wykorzystania zdobyczy naukowych nie mniej ważną sprawą jest należyte* **zorganizowanie aparatu administracyjnego i odpowiedniego wyszkolenia personelu**".

„*Lasy Państwowe są z tego razem z Ministerstwem Rolnictwa* **dumne,** *że w zakresie przygotowania młodego, już w Państwie Polskim szkolonego,* **pełnego zapału i gotowego do ofiarnej pracy personelu, zajmują jedno z pierwszych miejsc** *w grupie aparatu państwowego w administracji polskiej*".

Silny nacisk położył następnie Pan Minister na rolę społeczną administracji Lasów Państwowych.

„Personel stale pracujący w lasach, związany służbowo z Państwem, oczywiście styka się nie tylko z zagadnieniem wydobycia należytych korzyści z warsztatu produkcji, ale styka się również z otaczającym społeczeństwem. Rozrzucenie lasów państwowych i konieczność wejścia w kontakt ze społeczeństwem na gruncie obsłużenia potrzeb ludności miejscowej, jak na gruncie zatrudnienia ludności, wreszcie na gruncie zetknięcia się z nią w najrozmaitszych formach życia zbiorowego, stanowi pod tym względem wyraźną wskazówkę, że administracja Lasów Państwowych nie spełniałaby wszystkich zadań, gdyby nie była w tym życiu czynnikiem istotnie pomocnym i istotnie związanym i sprzęgniętym z życiem otaczającym. Ta **troska o uspołecznienie administracji Lasów Państwowych** *stawiana była parokrotnie* **obok obowiązków należytego prowadzenia gospodarki;** *ta troska staje się tym łatwiejsza, im bardziej splot warunków dokonywa powiązania pomiędzy administracją i otaczającym społeczeństwem".*

Po omówieniu świadczeń lasów państwowych na rzecz budownictwa szkół i samorządów, które tegoroczny budżet obniżają o 4 mil. złotych, przeszedł Pan Minister do spraw budżetu, stwierdzając, że dochody lasów państwowych w tym roku pokryją z nadwyżką wszystkie wydatki administracyjne Ministerstwa Rolnictwa wraz z wydatkami na pomoc przy eksporcie produktów rolniczych za wyjątkiem zbóż. (32 mil. zł.).

Zakończył Pan Minister swe przemówienie następującymi słowy:

„A zatem konkretyzując uważam, że głównymi celami gospodarki Lasów Państwowych w najbliższym okresie czasu stać się musi intensyfikacja produkcji tak rozumiana, jak poprzednio powiedziałem, zmierzająca do tego, aby zapewnić krajowi pokrycie jego potrzeb i nieuszczuplanie zdolności eksportowych; intensyfikacja aparatu w powiązaniu z dorobkiem naukowym i powiązaniu z lepszym przerobem surowca; uspołecznienie administracji, aby wytworzyć ten związek naturalny, trwały, który musi istnieć między tymi rzuconymi często w głuszę inteligentami, pracującymi dla Państwa i ludnością otaczającą, gdzie zrozumienie miejscowych potrzeb i służenie tym potrzebom stanowi obowiązek pracownika, konieczny dla dorobku państwowego.

Jakimi metodami idziemy? Stawiamy na naukę i stawiamy na **młody, energiczny, odpowiednio przygotowany personel administracyjny.** *Ta stawka na tę młodą energię, na tę gotowość służenia Państwu w najszerszym tego słowa znaczeniu, stanowi najistotniejszą treść dotychczasowego polepszenia, tego postępu, który możemy rejestrować w naszym gospodarstwie".*

Odznaczenia w Administracji Lasów Państwowych

Następujący pracownicy A. L. P. zostali odznaczeni przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w dniu 11 listopada 1936 r. za zasługi na polu administracji Lasów Państwowych:

w D-cji Nacz. L. P.

Złotym Krzyżem Zasługi

1. inż. Panek Aleksander — Szef Działu Użyt. i Zbytu Drewna;
2. Stankiewicz Eugeniusz — Kier. Referatu w Biurze Prawnym;
3. inż. Michalski Franciszek — pracownik kontr. w Biurze Technicznym;
4. inż. Zabłocki Jan — kontr. Kierownik Referatu w Biurze Technicznym;

Srebrnym Krzyżem Zasługi

5. Dr. inż. Płoński Władysław Leon — Kierownik Oddziału w Instyt. Bad. L. P.
6. Dr. inż. Włoczewski Tadeusz — Kierownik Oddziału w Instyt. Bad. L. P.
7. inż. Orłoś Henryk — Kierownik Oddziału w Instyt Bad. L. P.

w okręgu D. L. P. w Białowieży:

Srebrnym Krzyżem Zasługi

8. Rutkowski Adam, nadleśniczy w N-ctwie Jałówka;
9. Kwapiszewski Stanisław Kamil, leśniczy w N-ctwie Hajnówka;
10. Woźniak Zygmunt, kasjer w Biurze D-cji;

Brązowym Krzyżem Zasługi

11. Kuszewski Konstanty, gajowy w N-ctwie Bronna-Góra;
12. Pliszka Bolesław, leśniczy w N-ctwie Kosów Poleski;

w okręgu D. L. P. we Lwowie:

Srebrnym Krzyżem Zasługi

13. inż. Ziemniak Antoni, Kierownik Oddziału Urządzenia Gosp. Leśnego;
14. inż. Kulig Ludwik, nadleśniczy w N-ctwie Nadwórna;

Brązowym Krzyżem Zasługi

15. Skupiński Józef, leśniczy w N-ctwie Drohobycz;
16. Kamiński Bronisław, leśniczy w N-ctwie Rachiń;
17. Hladik Jakub Ludwik, leśniczy w N-ctwie Worochta;
18. Graniczkowski Stefan, nadzorca leśny p. o. leśniczego w N-ctwie Tatarów;
19. Polczar Michał, gajowy w N-ctwie Mikulczyn;
20. Trzepla Kazimierz, gajowy w N-ctwie Damienice;

w okręgu D. L. P. w Łucku:

Srebrnym Krzyżem Zasługi

21. Świc Stanisław, podreferendarz p. o. Kierownika Biura Użyt. Ubocz. i Gosp. Nieleś.;
22. inż. Jedliński Stanisław, n-czy w N-ctwie Mokwin;

Brązowym Krzyżem Zasługi

23. Zwierz Roman, leśniczy biurowy w N-ctwie Kiwerce;
24. Rudnicki Józef, leśniczy w N-ctwie Ostróg;
25. Czyżewski Bronisław, gajowy p. o. leśniczego w N-ctwie Zabłocie;
26. Jewstafiew Mikołaj, gajowy w N-ctwie Ostróg;
27. Zadwórny Stanisław, gajowy w N-ctwie Susk;

w okręgu D. L. P. w Poznaniu:

Złotym Krzyżem Zasługi

28. Trąmpczyński Zbigniew, Inspektor;

Srebrnym Krzyżem Zasługi

29. Łuczkiewicz Witold, nadleśniczy w N-ctwie Margonin;
30. inż. Borczyński Stanisław, n-czy w N-ctwie Czeszewo;
31. Kukułczanka Irena, sekretarz w Biurze D-cji;

Brązowym Krzyżem Zasługi

32. Tomczak Jan, leśniczy w N-ctwie Oborniki;
33. Marciniak Czesław, gajowy w N-ctwie Czeszewo;
34. Mikołajczak Franciszek, leśniczy w N-ctwie Osiek;

35. Grześkiewiczowa Pelagia, pomocnik kanc. w Biurze D-cji;

w okręgu D. L. P. w Radomiu:

Srebrnym Krzyżem Zasługi

36. Gałkowski Marceli, podreferendarz w Biurze Finansowym;
37. inż. Kulczycki Zbigniew Leon, Inspektor;

Brązowym Krzyżem Zasługi

38. Glas Welczowski Aleksander, leśniczy w N-ctwie Kielce;
39. Miernik Franciszek, gajowy w N-ctwie Ś-ta Katarzyna;
40. Maciejewski Henryk, leśniczy w N-ctwie Busko;
41. Handelsman Stanisław, leśniczy biurowy w N-ctwie Garbatka;

w okręgu D. L. P. w Siedlcach:

Srebrnym Krzyżem Zasługi

42. inż. Jemioło Jan, n-czy w N-ctwie Złota Wieś;

Brązowym Krzyżem Zasługi

43. ś. p. Skowronek Piotr, b. gajowy w N-ctwie Nurzec;
44. Orbik Franciszek, podleśniczy p. o. leśniczego w N-ctwie Lipniki;

w okręgu D. L. P. w Toruniu:

Złotym Krzyżem Zasługi

45. inż. Dakowski Walerian Roman, Kierownik Biura Org. i Inspekcji;

Srebrnym Krzyżem Zasługi

46. inż. Mleczoch Władysław, Kierownik Oddziału Urządz. Gosp. leśnego;
47. Romanowski Stanisław, n-czy N-ctwa Rytel;

Brązowym Krzyżem Zasługi

48. Nawosielski Stanisław, leśniczy w N-ctwie Giełdon;
49. Igliński Stanisław, leśniczy w N-ctwie Rytel;
50. Górnowicz Stanisław, leśniczy w N-ctwie Laska;
51. Ciechowski Feliks, leśniczy biurowy w N-ctwie Dąbrowa;
52. Matuszewski Stanisław, leśniczy biurowy w N-ctwie Klonowo;

w okręgu D. L. P. w W-wie:

Srebrnym Krzyżem Zasługi

53. Matyszewski Bronisław Michał, leśniczy w N-ctwie Pułtusk;
54. inż. Wieczorek Feliks Józef, podreferendarz p. o. n-czego w N-ctwie Brenna;
55. inż. Sokołowski Tomasz, n-czy w N-ctwie Rybnik;

Brązowym Krzyżem Zasługi

56. Borkowski Jan, gajowy w N-ctwie Seborki;
57. Milewski Józef, leśniczy biurowy w N-ctwie Wisła;
58. Pełka Aleksander, gajowy w N-ctwie Łobodno;
59. Puczyński Franciszek, gajowy w N-ctwie Lubochnia;
60. Skalski Wincenty, gajowy w N-ctwie Regny;
61. Ostrowski Zdzisław, gajowy w N-ctwie Regny;

w okręgu D. L. P. w Wilnie:

Srebrnym Krzyżem Zasługi

62. Kuczyński Bronisław, referendarz w Biurze D-cji;
63. Oświecimska Apolonia, sekretarz w Biurze D-cji;
64. Czekotowski Jan, leśniczy w N-ctwie Usza;

Brązowym Krzyżem Zasługi

65. Brausewicz Józef, gajowy w N-ctwie Wilno;
66. Zakrzewski Franciszek, leśniczy biurowy w N-ctwie Ignalino;
67. Alencynowicz Antoni, gajowy w N-ctwie Oszmiana.

w dniu 3 listopada 1936 r.

za zasługi w dziedzinie łowiectwa

w okręgu D. L. P. w Białowieży:

Srebrnym Krzyżem Zasługi

1. inż. Podkajski Bohdan, nadleśniczy N-ctwa Nikor.

Brązowym Krzyżem Zasługi

2. Bołbot Włodzimierz, gajowy w N-ctwie Hajnówka.
3. Sawicki Grzegorz, dozorca żubrów w Białowieży.
4. Richter Jan, praktykant leśny w Białowieży.

w okręgu D. L. P. we Lwowie:

Srebrnym Krzyżem Zasługi

5. inż. Piórko Tadeusz, nadleśniczy i p. o. Kierow. Szkoły w Bolechowie, — po raz drugi.
6. inż. Dziaba Bronisław, nadleśniczy N-ctwa Sołotwina Mizuńska;
7. inż. Wasylewicz Zygmunt, nadleśniczy N-ctwa Suchodół;

Brązowym Krzyżem Zasługi

8. Sielecki Stanisław, leśniczy w N-ctwie Dobrohostów;
9. Olipra Wojciech, gajowy w N-ctwie Szeparowce;

w okręgu D. L. P. w Łucku:

Brązowym Krzyżem Zasługi

10. Kulpa Stanisław, gajowy w N-ctwie Korytnica;
11. Furmaniak Michał, gajowy w N-ctwie Podłużne;
12. Szymczak Michał, gajowy w N-ctwie Łuck;

w okręgu D. L. P. w Poznaniu:

Złotym Krzyżem Zasługi

13. Miłobędzki Janusz, inspektor w D-cji
14. inż. Mrugasiewicz Wiktor, nadleśniczy w N-ctwie Jasnepole;

Brązowym Krzyżem Zasługi

15. Tabaka Antoni, gajowy w N-ctwie Podaność;
16. Zieliński Leonard, leśniczy w N-ctwie Kąty;
17. Kwiatkowski Antoni, gajowy w N-ctwie Różanna;
18. Szymanek Jan, leśniczy w N-ctwie Kunowo;

w okręgu D. L. P. w Radomiu:

Brązowym Krzyżem Zasługi

19. Dyba Franciszek, gajowy w N-ctwie Włoszczowa;
20. Stulik Feliks, gajowy w N-ctwie Brudzewice — po raz drugi;
21. Włodarczyk Jan, gajowy w N-ctwie Smardzewice;
22. Żórawski Cezariusz Stefan, leśniczy w N-ctwie Dzierzkowice;
23. Zörner Adam Roman, leśniczy w N-ctwie Błogie;

w okręgu D. L. P. w Siedlcach:

Brązowym Krzyżem Zasługi

25. Życzyński Julian, gajowy w N-ctwie Nurzec;
26. Kucharczyk Walenty, leśniczy w N-ctwie Łuków;

w okręgu D. L. P. w Toruniu:

Srebrnym Krzyżem Zasługi

28. Bolik Wiktor, n-czy w N-ctwie Chociński Młyn;
29. inż. Nowak Rudolf, nadleśniczy w N-ctwie Bartel Wielki;

Brązowym Krzyżem Zasługi

30. Gorlik Wincenty, gajowy w N-ctwie Osucznica;
31. Ruszkowski Leon, leśniczy w N-ctwie Kościerzyna;
32. Smith Szczepan, leśniczy w N-ctwie Ruda;

w okręgu D. L. P. w Warszawie:

Srebrnym Krzyżem Zasługi

33. inż. Stolarski Jan, nadleśniczy w N-ctwie Pułtusk;
34. Apelt Michał Bronisław, nadleśniczy w N-ctwie Nagórzyce;
35. Roman Jerzy, leśniczy p. o. n-czego w N-ctwie Chrośno;
36. inż. Sikorski Hieronim Szczepan, nadleśniczy N-ctwa Sokolniki;
37. Plutyński Julian, adiunkt leśny, p. o. n-czego w N-ctwie Wisła;
38. inż. Jagodziński Witold, adiunkt leśny w N-ctwie Haźlach;
39. Liszka Ernest, leśniczy w N-ctwie Haźlach;
40. Lipus Jan, leśniczy w N-ctwie Ustroń;

Brązowym Krzyżem Zasługi

41. Flanczewski Juliusz, leśniczy w N-ctwie Lemany;
42. Czerniak Stanisław Józef, leśniczy w N-ctwie Chrośno;
43. Szakowski Józef, leśniczy w N-ctwie Gidle;
44. Korycki Stefan, leśniczy w N-ctwie Pomiechówek;
45. Kurus Jan, leśniczy w N-ctwie Chybie;
46. Pęcherzewski Jan, gajowy w N-ctwie Góry;
47. Wężyk Stanisław, gajowy w N-ctwie Leszczydół;
48. Kaczmarczyk Józef, gajowy w N-ctwie Istebna;

49. Goszera Wincenty, gajowy w N-ctwie Gidle;

w okręgu D. L. P. w Wilnie:

Srebrnym Krzyżem Zasługi

50. Gliniecki Feliks, nadleśniczy w N-ctwie Hoża;
51. Lissowski Bolesław, nadleśniczy w N-ctwie Mosty;
52. inż. Sikorski Antoni, nadleśniczy w N-ctwie Rudniki;
53. inż. Stodolski Edward, adiunkt leśny p. o. n-czego w N-ctwie Brasław;

Brązowym Krzyżem Zasługi

54. Żylińsik Wincenty, gajowy w N-ctwie Grodno;
55. Uszkiewicz Florian, gajowy w N-ctwie Kotra;
56. Szadejko Józef, gajowy w N-ctwie Brasław;
57. Ożarowski Józef, gajowy w N-ctwie Rudniki;
58. Wołodko Franciszek, dozorca leśny w N-ctwie Niemenczyn;
59. Kern Józef, leśniczy w N-ctwie Wilno;
60. Pustoła Bolesław, leśniczy w N-ctwie Podbrodzie;
61. Horski Kazimierz, leśniczy w N-ctwie Hoża;
62. Gierko Bronisław, leśniczy w N-ctwie Brasław.

Ruch służbowy w admin. lasów państwowych

w miesiącach sierpniu i wrześniu 1936 roku.

I. Mianowania.

W Dyrekcji Naczelnej Lasów Państw.

Inż. Jerzy Sarnowski, pracownik kontraktowy — referendarzem.

Inż. Juliusz Bisanz, pracownik kontraktowy — referendarzem.

Inż. Roman Biłek, pracownik kontraktowy — referendarzem.

Henryk Schirmer, podreferendarz — referendarzem.

Inż. Miron Żera, pracownik kontraktowy — podreferendarzem.

W Okręgu Dyrekcji L. P. w Poznaniu.

Inż. Henryk Kaszyński, prakt. techn.-leśny — referendarzem.

Inż. Edward Tarociński, prakt. techn.-leśny — adiunktem leśnym w N-ctwie Bartodzieje.

Inż. Wawrzyniec Solecki, prakt. techn.-leśny — referendarzem.

W Okręgu Dyrekcji L. P. w Radomiu.

Inż. Wsiewołod Hnatyszak, prakt. techn.-leśny — adiunktem leśnym w biurze Dyrekcji.

Inż. Julian Kutyła, prakt. techn.-leśny — adiunktem leśnym w biurze Dyrekcji.

W Okręgu Dyrekcji L. P. w Warszawie.

Inż. Leopold Bukowski, prakt. techn.-leśny — referendarzem.

W Okręgu Dyrekcji L. P. w Wilnie.

Aleksander Bajraszewski — podreferendarzem.

Inż. Edward Swida, adiunkt leśny w N-ctwie Szczuczyn — nadleśniczym.

II. Przeniesienia.

W Dyrekcji Naczelnej Lasów Państw.

Inż. Tadeusz Macherski, referendarz— do N-ctwa Łobodno Dyrekcji L. P. w Warszawie i mianowany nadleśniczym.

W Okręgu Dyrekcji L. P. w Białowieży.

Tadeusz Czerniecki, referendarz — do biura Dyrekcji L. P. w Siedlcach.

Inż. Bolesław Pągowski, nadleśniczy w N-ctwie Białowieża — do biura Dyrekcji i mianowany inspektorem.

W Okręgu Dyrekcji L. P. we Lwowie.

Inż. Tadeusz Złowodzki, adiunkt leśny w N-ctwie Bolechów — do N-ctwa Damienice i mianowany nadleśniczym.

W Okręgu Dyrekcji L. P. w Łucku.

Inż. Felicjan Nowosielski — do Dyrekcji L. P. w Siedlcach i mianowany inspektorem.

W Okręgu Dyrekcji L. P. w Poznaniu.

Stanisław Lisiecki, referendarz — do N-ctwa Leszno i mianowany adiunktem leśnym z pow. obow. nadleśniczego.

Lucjan Stryczyński, nadleśniczy w N-ctwie Leszno — do N-ctwa Sieraków.

W Okręgu Dyrekcji L. P. w Radomiu.

Inż. Jan Wróblewski, adiunkt leśny w N-ctwie Samsonów — do N-ctwa Słonim w okręgu Dyrekcji L. P. w Białowieży i mianowany nadleśniczym.

W Okręgu Dyrekcji L. P. w Warszawie.

Inż. Jerzy Rudnicki, adiunkt leśny w N-ctwie Glinna — do biura Dyrekcji i mianowany referendarzem.

Inż. Saturnin Klimkiewicz, referendarz w biurze Dyrekcji do N-ctwa Skierniewice i mianowany adiunktem leśnym.

Inż. Czesław Mika, prakt. techn.-leśny — do Dyrekcji Naczelnej L. P. i mianowany referendarzem.

W Okręgu Dyrekcji L. P. w Wilnie.

Inż. Adam Herman, adiunkt leśny w N-ctwie Dzisna — do N-ctwa Druskieniki.

III. Przeniesienia w stan spoczynku.

Inż. Ludwik Then, nadleśniczy w N-ctwie Niepołomice Dyrekcji L. P. we Lwowie z dniem 30.9.1936 r.

Feliks Krzyżagórski, nadleśniczy w N-ctwie Sieraków Dyrekcji L. P. w Poznaniu, z dniem 30.9.1936 r.

Eugeniusz Kędzierski, nadleśniczy w N-ctwie Puławy Dyrekcji L. P. w Radomiu, z dniem 30.9.1936 r.

Ignacy Niemczynowicz, leśniczy p. o. kierownika N-ctwa Słonim Dyrekcji L. P. w Białowieży, z dniem 31.10.1936 r.

Inż. Antoni Czarnecki, nadleśniczy w N-ctwie Stary Sącz Dyrekcji L. P. we Lwowie, z dn. 31.10.1936 r.

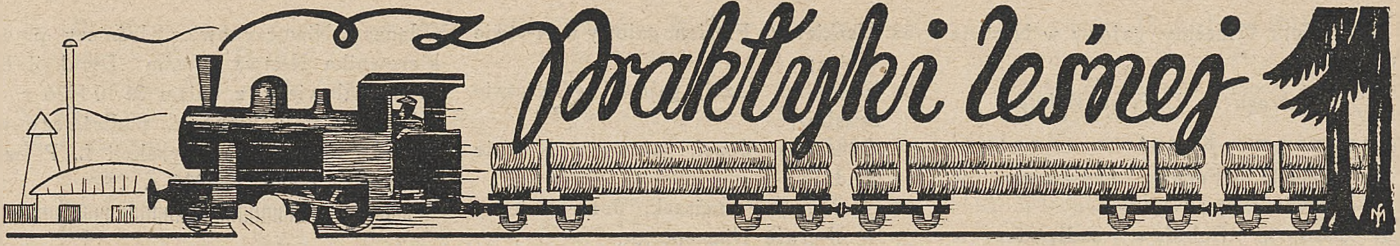
SESJA TERENOWA LEŚNICZYCH W N-CTWIE RAJGRÓD



Dnia 25 października b. r. odbyła się w n-ctwie Rajgród, Dyrekcji L. P. w Siedlcach pierwsza sesja terenowa leśniczych. Na terenie leśnictwa Bełda zebrali się, pod przewodnictwem inspektora Cz. Bańkowskiego i przy udziale nadleśniczych: inż. St. Głowacza i inż. J. Borkiewicza, wszyscy leśniczowie n-ctw Rajgród i Grajewo. Cały dzień przeznaczono na omówienie w terenie szeregu aktualnych zagadnień hodowlanych i eksploatacyjnych, dla których miejscowe warunki dawały dobre ilustracje. Szczególnie sprawa zalesienia rozległych zrębów wojennych znaleźć mogła na miejscowych przykładach szczegółowe omówienie. Zebrani leśniczowie mieli możność porównania rezultatów własnej pracy z wynikami kolegów, przedyskutowania wszelkich kwestyj spornych, niejasnych czy wątpliwych, zapoznania się z aktualnymi wymaganiami Dyrekcji, jak również dowiedzieli się od p. insp. Bańkowskiego o nowych poglądach, zyskujących w leśnictwie prawo obywatelstwa w stosunku do podstawowych zagadnień gospodarki leśnej.

Zdrowa myśl iniciowania sesji terenowych dla leśniczych da napewno dodatnie rezultaty, kształcąc nie tylko dobrych wykonawców, ale leśników rozumiejących wykonywane prace.

Normalizacja prac techniczno - leśnych napewno predzej da się rozwiazać w ten sposób niż przez szeregi okólników. *M. D.*



Kilka uwag co do żniw leśnych

Już nadszedł czas eksploatacji lasu, a więc czynności, które najwięcej niemal wymagają zabiegów, trudu i wysiłku ze strony leśnika. Praca o tyle niewdzięczna, że przypada w okresie, kiedy pogoda kapryśna i dokuczliwa.

Tak jak w życiu człowieka: po dłuższym lub krótszym okresie trzeba zdać rachunek, tak samo obecnie las przygotowuje się do zdania przed nami rachunku z dość dlużego okresu, bo nierzadko dochodzącego 150 — 200 lat.

My tymczasem oceniać będziemy las z jednego tylko punktu widzenia, a mianowicie, jego wartości technicznej,

Niejednokrotnie żywot jego był szarpany pasożytniczymi grzybami, które śmiercionośnie wkroczyły w włókna drzew, tam znowu ślad człowieka lub zwierza, który złośliwie uszkodził i przerwał przewody, którymi matka-ziemia dostarczała pokarmów i stąd większa lub mniejsza blizna, dziś zarośnięta lecz obolała.

Mimo wszystko przetrwał i dziś chce nam dać z siebie pod koniec swego życia jeszcze dość dużo, pomimo, iż przez cały okres wzostu darzył nas hojnie pod różnymi postaciami.

Aby najcenniejszy produkt lasu jakim jest drewno, pozyskać racjonalnie i oszczędnie — winniśmy się nad tym w swoim czasie zastanowić, by przez wadliwą organizację pracy lub nieświadomość nie popełniać błędów, które trudno w większości wypadków naprawić.

Przede wszystkim winniśmy się zastanowić nad tym, czy mamy do dyspozycji dostateczną ilość miejscowych wykwalifikowanych robotników, czy ilość ta wystarczy nam w zupełności do dokonania wyrębu o zaprojektowanej powierzchni i masie. O ile sił roboczych jest brak w okolicy, musimy dość wcześnie i postarać się zapewnić sobie ludzi z dalszych stron, aby z chwilą nadejścia pory ścinki przystąpić do niej niezwłocznie. Ponieważ robotnicy przyjezdni zwykle są nam nieznani, nie należy przydzielać im odrazu zbyt dużych działek lasu do wyrębu, gdyż między nimi znajdują się i tacy, którzy będą z różnych przyczyn pracować mniej wydatnie i stąd niepotrzebne przeciąganie eksploatacji na zrębie i opóźnianie czynności odbiórkowych. Przed przystąpieniem robotników do pracy należy omówić szczegółowo wymagania swoje co do wyróbki i odbiórki i zarazem podać do wiadomości ceny za wyrób. Nie należy nigdy zatrudniać ludzi bez uprzedniego pouczenia o wyróbce.

Zgodnie z pouczeniem i podaniem do wiadomości swoich wymagań należy później z całą sumiennością wymagać ich przestrzegania, gdyż tolerowanie uchybień pod tym względem przyzwyczaić może nawet sumiennych robotników do niedbałej i nieuczciwej pracy. Zrąb o szerokości ± 80 mb, winien być w kierunku swej długości podzielony na działki nie dłuższe jak po 60 mb. O ile do ścinki przystępujemy około 15 października każda „piła" powinna oczyścić runo i odpadki dokoła rosnącego drzewa, oraz okorować dokładnie na wysokość około 150 cm wszystkie drzewa iglaste, przyczem zwrócić uwagę na należyte okorowanie również części pni pozostających w ziemi. Inaczej sprawa się przedstawia jeśli wyróbkę z pewnych względów rozpocząć musimy wcześniej, a więc około 20 września lub 1 października, kiedy pogoda dość ciepła i dużo wilgoci w powietrzu, a stąd łatwo o szybkie zasinienie drewna sosnowego, co niejednokrotnie wyklucza użycie go do pewnych celów. Mając powyższe na uwadze postępujemy nieco odwrotnie, a mianowicie: rozpoczynając ścinkę oczyszczamy tylko koło drzew runo i odpadki, dla pozostawienia w ziemi jaknajniższego pnia, nie korując drzew na stojąco, jak wyżej, a wprost przystępując do ścinki, gdyż drewno pozostawione w korze do czasu chłodniejszych dni, co ma zwykle miejsce po 15 października, nie sinieje, a zatem z powodzeniem może być użyte do wszystkich celów, bez jakichkolwiek zastrzeżeń. Pozostawienie na zrębach w tej porze drzew ściętych w korze na przeciąg 15 do 20 dni, nie spowoduje ujemnych skutków, gdyż drewno, będąc do pewnego stopnia izolowane od bezpośredniego zetknięcia z ziemią przez dość grubą warstwę kory, nie podlega zupełnie sinieniu.

Mając przeprowadzone powyższe czynności przystępujemy do właściwej ścinki. W ciągu dnia powinno się ściąć tyle sztuk, od ilu zdolna jest „piła": odciąć gałęzie, wykrzesać je, wynieść na



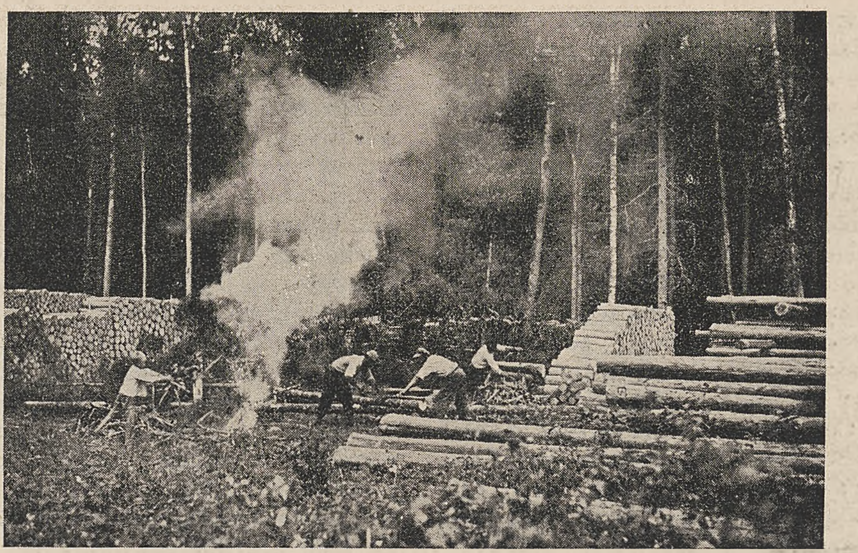
Ze zbiorów I. B. L. P.

ścianę zrębu oraz gałęzie ułożyć w stosy 1 lub 2 mp, a chróst w kupy po 2 mp, okorować strzały i spalić korę. Należy zabronić układania chróstu w dowolne jednostki pomiarowe, gdyż utrudnia to kontrolę zawartości stosów, które, im są większych rozmiarów, tym łatwiej kryć mogą inne cenniejsze sortymenty. Dostają się tam one bądź dlatego, by przy sposobności zostały skradzione, bądź też gromadzone bywają części strzały o trudno łupliwym drewnie opałowym odpowiednim na szczapy lub krąglaki.

Dla ułatwienia odbiórki, w środku kupki chróstu winien być umieszczony przez robotnika wierzchołek 7 — 10 cm grub. pod młot numeracyjny, nieokrzesany z gałęzi, co równocześnie utrudnia niesumiennemu nabywcy zamianę zakupionej kupki chróstu przez proste przestawienie numeru. Natomiast u wszystkich innych sortymentów opałowych a więc u szczap, krąglaków i gałęzi wystarczy wysunąć pod młot numeracyjny na 20 cm odpowiedni wycinek tego samego sortymentu, na którym kładziemy numer i cechę wydatkową.

Dokonywanie na całej powierzchni działki wyłącznie ścinki, bez równoczesnego składania w ciągu jednego dnia chróstu i gałęzi od sztuk ściętych, winno być bezwzględnie zabronione, gdyż wprowadza to na zrębie ogromny nieład, utrudnia pracę i swobodne poruszanie się, jak również ułatwia masowe kradzieże. Kierunek spuszczania drzew powinien być zgóry ustalony i przestrzegany, a sztuk ściętych do czasu odbiórki nie należy odsuwać od pniaków. Po ukończeniu ścinki drzew, okrzesaniu gałęzi i zestawieniu ich w stosy, przystępuje się do manipulacji strzały, oddzielając użytek od opału. Należy zwrócić teraz baczną uwagę, by drewno przeznaczone na opał w całych dłużycach lub ich częściach było w ciągu dnia rżnięte na wycinki 1 metrowej długości i łupane w takiej ilości, jaką zdolna jest „piła" wynieść i zestawić w odpowiednie stosy pomiarowe w rzędach, na ścianie lasu, o ile możności tuż przy powierzchni zrębu. Szczapy należy sortować na szczapy użytkowe, opałowe I gatunku i II gatunku. Gromadzenie na zrębach większej ilości drewna łupanego bądź w stertach, bądź też rozrzuconego po całej powierzchni zrębów, jest karygodne i zasługuje na całkowite potępienie, tym bardziej, jeśli to drewno wywożone jest w tej formie poza powierzchnię zrębu, a więc do dróg wywozowych lub na skład. Taki stan rzeczy prowadzi łatwo do mniejszych lub większych kradzieży i co najważniejsze nie jesteśmy wtedy w możności z całą pewnością stwierdzić, co, ile i gdzie nam skradziono. Do czasu zupełnego ukończenia wyróbki i odbiórki na zrębie, wszelki ruch furmanek powinien być wzbroniony. Drewno wywożone na dalszą lub bliższą odległość poza powierzchnię zrębu, powinno być zawsze zestawione w stosy, zanumerowane, wciągnięte do wykazu odbiorczego, poczym dopiero winno się przystępować do wywozu. W ten sposób prowadzona wyróbka robi w każdej porze prac na zrębie miłe wrażenie, a zarazem świadczy, że prace wykonywane są pod okiem dobrego gospodarza.

Tadeusz Koch.



Ze zbiorów I. B. L. P.

Najem furmanek

O przystąpieniu do zwózki leśniczy winien p o w i a d o m i ć s o ł t y s ó w za pośrednictwem gajowych. Gajowy otrzymuje listę wsi, które winien obejść i zebrać pokwitowanie od sołtysów wraz z przyłożeniem pieczęci.

Nazwa wsi	Data powiadomienia	Pieczęć urzędowa sołtysa	Podpis sołtysa

W rubryce 1-ej należy wpisać nazwy dotyczących wsi.

Gajowy zebrawszy podpisy winien następnie oddać listę leśniczemu, a leśniczy wraz z raportem winien ją przesłać nadleśniczemu do wiadomości. Ma się w ten sposób pewność, że ludność okoliczna została o dostawie powiadomioną. Stosowanie powyższego można poniechać jedynie w razie dużej podaży furmanek na miejscu, o czem zadecyduje każdorazowo nadleśniczy. Nałogowych szkodników leśnych należy wyłączać od dostawy.

Wzór pisma powiadamiającego sołtysów o przystąpieniu do wyróbki drewna: „Powiadomienie: Leśnictwo.... komunikuje, że w dniu .... rozpoczyna zwózkę drewna użytkowego sosnowego ze zrębu z oddziału.... do stacji kolejowej.... za wynagrodzeniem... zł. ... gr. od 1 m^3, o czym uprasza się powiadomić ludność wioski. Po bliższe wyjaśnienia należy się zwracać do Leśniczego La.... w.... Miejscowość dnia.... 19... r. Podpis".

Zdarza się, że woźnica p o r z u c a d o s t a w ę w nadleśnictwie, której się podjął i przechodzi gdzieindziej, bo mu tam więcej płacą. Bywa, że gdy kupiec nabędzie większą partię drewna w nad-

leśnictwie i za przewóz pocznie płacić drożej, furmani przechodzą do niego gremialnie, skutkiem czego wywóz drewna do tartaku własnego ustaje. Najczęściej przy tym bywa tak, że porzucają pracę niedokończoną, wcale o tem nie uprzedzając. Otóż tego rodzaju „pasikonik", który bez opowiedzenia się o swym zamierzeniu i bez uzyskania zgody leśniczego porzuca pracę, przechodząc gdzieindziej, dostaje się na czarną listę to znaczy traci prawo pierwszeństwa na przyszłość. Takich robotników nie powinno się po tym przyjmować do pracy, niech czekają aż kupcy rozpoczną swój transport.

Aby się zabezpieczyć przed różnego rodzaju niespodziankami ze strony woźniców, przed powierzeniem im drewna do wywozu, winni podpisać zbiorową deklarację, obejmującą wszystkie ważniejsze zasady i warunki dostawy, obowiązujące w nadleśnictwie. Daną sprawę można sobie uprościć w ten sposób, że dotyczące przepisy grupuje się w formie obwieszczenia i wywiesza je za szkłem w kancelarii nadleśnictwa jakoteż leśnictw, a od woźniców żąda jedynie stwierdzenia na piśmie, że przepisy znają i obowiązują się ściśle je przestrzegać.

Furmanki należy najmować poszczególnie lub też w razie ostateczności można skorzystać z usług pośrednika-przedsiębiorcy, zależnie od okoliczności. To ostatnie może jednak nastąpić litylko za wyraźną zgodą nadleśniczego, który z kolei rzeczy winien się w tej sprawie porozumieć z zarządem. Aby wyeliminować ukrytych czyli zakonspirowanych przedsiębiorców, należy wypłaty stosować tylko indywidualnie. Aby ludzi nie zniechęcać, wypłaty za zwózkę jak zarówno za naładunek, prowadzić należy w szybkim tempie bez zwlekania i opóźnień.

Jeżeli o furmanki jest dość trudno z powodu niskiej płacy, można stałemu furmanowi — przodownikowi, który zwózkę rozpocznie, wypłacić za zgodą zwierzchności pewną niewielką jednorazową pensję w drodze poufnej. Za jego przykładem pójdą już inni i z podażą furmanek nie będzie więcej trudności. W każdym bądź razie starać się o nie należy wcześnie, biorąc pod uwagę ociąganie



Ze zbiorów I. B. L. P.

się furmanów i droczenie o cenę, co zazwyczaj ma miejsce. Trzeba tutaj przestrzegać zasadę, że z dwojga złego lepiej jest począć zabiegać o furmanki raczej zawcześnie aniżeli zapóźno.

Godząc furmanki postawić cenę odrazu taką, która okaże się dla ludzi możliwą do przyjęcia, a następnie stać przy niej twardo i nie iść łatwo na podwyżki. Podwyższanie stawek w tym celu, aby doprowadzić do ugody, stanowić winno ostateczność, której ze wszystkich sił należy unikać, gdyż uczy ono ludzi targowania się z nadleśnictwem, co dobrych owoców wydać nie może. To też z reguły należy stosować tego rodzaju politykę, aby ludność wiedziała, że podana cena jest stała, ostateczna i niezmienna i jakiekolwiek targi ani ociągania się nie pomogą. Gdzie się tego nie stosuje, tam ludność wezwania sabotuje, gra na zwłokę, liczy, że pilność dostawy okaże się jego sprzymierzeńcem i zmusi nadleśnictwo do podwyższenia ceny. Jeżeli wzbraniają się wozić drewno na podanych warunkach furmani pobliscy, należy sięgnąć po dalszych, ktorzy zazwyczaj mniej są kapryśni; pierwszym którzy się zgłoszą, — przydzielić najlepsze drzewo do wywozu wzgl. z miejsc najdogodniejszych, wypłacić w tajemnicy premię za pospiech i t. p.

Zasadniczo godzi się furmanów od 1 m³ (1 mp.) drewna, uwzględniając takie czynniki jak: 1) rodzaj drewna, płacąc za cięższe drewno od jednostki miary drożej; 2) odległość, podwyższając stawkę w miarę jej wzrastania, przy czym trzeba wskazać zrąb wzgl. oddział lasu, skąd drewno będzie zabierane oraz wymienić miejsce przeznaczenia; 3) drogi, którymi ma być drewno wożone; 4) termin dostawy. Grubość drewna danego rodzaju nie odgrywa roli, za wyjątkiem kłód nadmiernie grubych i nazbyt cienkich, gdyż dla pierwszych trzeba silny sprzężaj i ładowanie na wóz jest trudne, drugie są kłopotliwe i nierzadko nie wyzyska się pełnej nośności furmanki. Nie należy też uwzględniać tak zmiennego czynnika, jakim jest stan dróg, czyli nie zgadzać się na podwyżki w miarę psucia się drogi naskutek roztopów, w razie powstania grudy itp. Gdzie od lat stosowano tego rodzaju politykę, tam chłop będzie się z dowozem spieszył, wykorzystując korzystny stan dróg, nie oglądając się na podwyżki. Gdzie porządek ten nie został wpojony, tam wypadnie w miarę psucia się dróg stawki za przewóz drewna podwyższać.

Poruczając komuś wywóz drewna z lasu i dostawę w miejsce wskazane, nadleśnictwo może sobie zastrzec, że wszystkie kloce, nie wyłączając największych, zostaną przewiezione w całości czyli bez przecinki. W razie słabego sprzężaju furmani są obowiązani przewieść grubsze sztuki sprzęganymi końmi. W razie koniecznej przecinki, może ona nastąpić jedynie za zezwoleniem le-



Ze zbiorów I. B. L. P.

śniczego i w jego obecności. Przecinać trzeba według wskazań leśniczego, który lubryką znaczy miejsce przecinki, prowadząc sortymentację, lub też już w czasie wywozu, odbierając utworzone kłody względnie wyrzynki poraz wtóry i formując nowy wykaz.

Zdarzyć się może, że drewno, które trzeba dostawić jest do tego stopnia grube, a co za tem idzie i ciężkie, że jej chłopi wozić nie chcą, obawiając się zepsucia wozów od nadmiaru ciężaru albo też przewidując, że konie takiego ciężaru nie ściągną. Natomiast wyrażają gotowość przewiezienia sztuk mniejszych, przy czym jednakże nadleśnictwo nie ma możności rozdrobnić sztuk większych. W razie niedojścia do ugody z włościanami, należy się odnieść do okolicznych folwarków z propozycją przewiezienia drewna, gdyż mają zazwyczaj mocniejsze wozy oraz silniejszy i lepszy sprzężaj. Jeżeli propozycja nie zostanie przyjęta, wypadnie donieść do zarzadu. że nadleśnictwo nie może podjąć się przewozu tego drewna, stawiając jednocześnie wniosek na sprzedanie go loco las wzgl. na zezwolenie przecięcia na mniejsze kłody.

T. Falkowski.

O urządzaniu polowań z naganką

Każde polowanie musi być uprzednio obmyślane i wymaga skrupulatnego opracowania, by wypadło w całości dodatnio.

By jednak to osiągnąć, nielada trudu trzeba sobie zadać.

Przede wszystkim, prowadzący polowanie (łowczy), musi doskonale poznać teren, na którym polowanie wyznaczono i zorientować się, co do ilości miotów i odpowiednich stanowisk, by zaprosić odpowiednią ilość gości (myśliwych). Gdy te czynności są już przemyślane, trzeba zorganizować naganką. Oczywiście, pierwsze nasuwa się pytanie, co do jej ilości. Polowania w miejscach falistych i górzystych, wymagają znacznie liczniejszej naganki niż polowanie na nizinach, terenach równych, na których są łatwiejsze do prowadzenia. a przez to samo i naganka może być znacznie mniej liczna. Ilość ta zależy również od warunków atmosferycznych, które dużą odgrywają rolę, podobnie jak od składu, podszycia drzewostanów, w których polowanie ma się odbyć.

Stosunek ilościowy naganki do myśliwych, nie powinien być niższy jak trzy do jednego (3:1).

Gajowi, którzy mają wejść w skład naganki muszą znać dokładnie teren, gdyż od nich zależy, czy naganka dobrze wywią że się ze swego zadania, t. zn. wyjdzie równo na linie myśliwych, w równej odległości jeden od drugiego, nie w gromadach. Utrzymanie łączności w nagance jest rzeczą podstawową i bezwzględną. Naganka, dla uniknięcia wszelkich niepotrzebnych krzyków i nawoływań, winna być zaopatrzona w kłekotki lub też kołatki drewniane, które w użyciu praktycznym mają duże zastosowanie.

Gdy wszystko jest już przemyślane, należy przystąpić do wyznaczania stanowisk. By wypadły efektownie i spełniły swoje zadanie należy robić tak zwane kosze. Wbija się w ziemię trzy kołki, które przy połączeniu liniami prostymi dadzą rozwarty trójkąt równoramienny i wyplata gałęziami. Najbardziej odpowiednie są gałęzie świerka, a jeżeli ich brak, jałowiec w zupełności zastąpi. Kosz taki winien być wysoki na 1 m od ziemi, czyli sięgać wyżej pasa. Środkowy kołek winien być nieco wyższy od pozostałych i zastrugany u góry od strony myśliwego; tam umieszcza się kolorowy napis z numerami stanowiska i miotu oraz strzałką wskazującą w którym kierunku po skończonym miocie mają się zebrać myśliwi. Kosze takie mają duże zastosowanie przy zamaskowaniu stanowisk i wyglądają bardzo efektownie. Po ukończeniu ich budowy, trzeba koniecznie przejść jeszcze raz do każdego z nich i zobaczyć, czy pole obstrzału jest dogodne. Jeżeli polowanie prowadzone jest w wysokim lesie, oczywiście strzał będzie łatwiejszy, ale gorzej jest w młodnikach. Tu koniecznie trzeba przecinać tak zwane wizurki. Zazwyczaj winno być ich trzy, jedna wprost od kosza do miotu. a lewa i prawa na wskos na długości około 30 m, gałęzie na wizurkach trzeba podkrzesać od ziemi w górę. W ten sposób ułatwi się strzał myśliwemu.

Co do zmiany kolejności stanowisk w

Mioty	Stanowiska									
I.	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
II.	11	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
III.	10	11	1	2	3	4	5	6	7	8	9
IV.	9	10	11	1	2	3	4	5	6	7	8
V.	8	9	10	11	1	2	3	4	5	6	7
VI.	7	8	9	10	11	1	2	3	4	5	6
VII.	6	7	8	9	10	11	1	2	3	4	5
VIII.	5	6	7	8	9	10	11	1	2	3	4
IX.	4	5	6	7	8	9	10	11	1	2	3
X.	3	4	5	6	7	8	9	10	11	1	2

następnych miotach wskazuje poniżej tabela stanowisk, uznana przez szereg Kół Łowieckich za najlepszą i najdogodniejszą.

Pożądanymi są też i planiki polowań dla każdego z myśliwych, które robi się zazwyczaj z białego kartonu (format 13×21 cm), a w przełamaniu na pół, nadaje kształt książeczki. Na okładce tytułowej, umieszcza się numer stanowiska oraz odpowiedni napis, np. „polowanie reprezentacyjne w Nadleśnictwie Kruszyna, Leśnictwo Wikłów, w dniu 30 grudnia 1936 roku". W środku z lewej strony umieszcza się szkic polowania z uwidocznieniem ilości miotów, kierunku pędzenia, numeracji stanowisk w poszczególnych miotach, linii naganki i myśliwych. jak również zaznaczony strzałką kierunek przemarszu z miotu do miotu; na prawej zaś stronie podaną wyżej tabelkę stanowisk.

Po zebraniu wszystkich myśliwych w oznaczonym miejscu, dniu i godzinie, łowczy zapisuje uczestników polowania, oznajmia, do jakiej zwierzyny należy strzelać, przypomina o rozładowywaniu broni po każdym miocie, oraz kardynalnych zasadach zachowania się, poczem rozkłada na kocu planiki z odwróconą do spodu numeracją zapraszając myśliwych do losowania stanowisk, które później odnotowuje. Zebrana naganka idzie tymczasem na swe stanowiska do pierwszego miotu i czeka na podanie przez łowczego umówionego sygnału, rozpoczęcia pędzenia. Myśliwych rozprowadza łowczy wskazując stanowiska, a po skończeniu rozprowadzania odchodzi na flankę, w stronę naganki i podaje na trąbce umówiony sygnał rozpoczęcia pędzenia. Gajowi odtrąbiają i naganka rusza. Podczas pędzenia, gajowi od czasu do czasu porozumiewają się sygnałami dla wyrównania linii. Gdy naganka podchodzi bliżej myśliwych i jest na odległości około 40 m. od nich, łowczy daje sygnał przerwania pędzenia, naganka cicho podchodzi ku myśliwym, wynosząc ubitą zwierzynę, myśliwi zaś schodzą ze stanowisk.

Bez wątpienia zwierzyna w pasie nieprzepędzonym jest jeszcze, ale pozostawia się ten pas jako t. zw. ochronny, ponieważ praktyka wykazała, że z pośród zajęcy ostatnie idą zawsze samice, które ze względów hodowlanych winny być oszczędzane. Wszelką natomiast zwierzynę drapieżną, znajdującą się w tym pasie, należy strzelać nawet po za linią myśliwych.

Po skończonym polowaniu i wyniesieniu zwierzyny, podjeżdżają sanie, czy wóz, stosownie do warunków atmosferycznych i pory roku i zabierają zwierzynę, z której drobniejszą rozwiesza się na drążkach, opartych na poprzeczkach specjalnie do tego przygotowanych, grubszą zaś układa obok siebie.

Łowczy w czasie pędzenia miotu liczy strzały i zapisuje, jak również ubitą zwierzynę. —

Na zakończenie polowania łowczy odczytuje rezultat, wymienia ilość pędzonych miotów, ilość strzałów i ubitej zwierzyny, poczem podchodzi do gajowych, którzy trąbią sygnał zakończenia polowania, a myśliwi podchodzą do rozłożonej już uprzednio zwierzyny, przyglądają się i wybierają swoją zdobycz.

Zazwyczaj koniec polowania bywa o szarówce, tak że dla większego efektu pożądanym jest, by sam moment zakończenia odbywał się przy płonących pochodniach smolnego łuczywa, co w naszych warunkach jest łatwym do wykonania, a uczestnicy polowania zachowują miłe wspomnienia.

Stefan Jagas.



Rocznica zawieszenia broni — Dniem Lasu we Francji

Od współpracownika „l'Echo de Varsovie" p. Leona Granger, otrzymaliśmy następującą notatkę, którą — ze względu na aktualność i chronologiczne powiązanie z Dniem Niepodległości, — teraz umieszczamy. Nie zmieniamy nic w treści notatki, choć liczby statystyki leśnej w Polsce niezupełnie są z nią w zgodzie.

Redakcja.

Polsce nie brak lasów, nie potrzebuje więc sztucznego zalesiania. Inaczej jest we Francji. Niestety lasy tam należą do rzadkości. Stało się to częściowo wskutek wojny światowej, częściowo wskutek różnych innych powodów. Następstwa odczuwa się teraz wyraźnie: klimat uległ zmianie, przybory wód deszczowych nieraz grożą powodzią lub zmianą łożysk rzecznych, a nawet zagrażają bezpieczeństwu ludności w okolicach górzystych.

Z punktu zaś widzenia estetycznego zniknięcie borów i lasów, opiewanych przez wieszczów, przedstawia niepowetowaną stratę, zubożenie krajobrazu, wydarcie przyrodzie jej wrodzonego czaru i poezji. Las, to zresztą więcej niż poezja, to sentyment; nie było nas — był las! Las, to „arka przymierza między dawnymi i nowymi laty". Las uosabia wieczność, która przetrwa wszystko. Las jest przeciwstawieniem dzisiejszego gorączkowego życia z dnia na dzień.

Kultura leśna nie może być nigdy przedsięwzięciem na krótką metę, „nie może podporządkowywać się — jak słusznie powiedział Jean Souquet — potrzebom doraźnym".

Śmierć lasów opłakiwali poeci francuscy, zwłaszcza Ronsard, lecz jakże serdeczniej od nich, szczerzej, będą ją kiedyś opłakiwać przyszłe pokolenia...

Należy więc kochać i czcić las — ten nieziszczalny symbol nieśmiertelności.

Dobrze się też stało, że 11 listopada r. b., w rocznicę zawieszenia broni, Francja obchodzić będzie Święto Lasu i Roślinności, zorganizowane (warto to podkreślić) przez związki byłych wojskowych.

Léon Granger.

CO CZYTAĆ?

GENERAŁ EDWARD ŚMIGŁY RYDZ — **Byście o sile nie zapomnieli** (Rozkazy, artykuły, mowy 1904 — 1936). W opracowaniu ppłk. R. Umiastowskiego. Książnica - Atlas. Lwów — Warszawa, str. 308, cena księgarska 3.80.

ROMAN ZAWADA — **Opowieści żołnierskie o generale Śmigłym.** Warszawa 1936. Główna Księgarnia Wojskowa, str. 127 — cena księgarska zł. 7.

Obie książki, jak już same tytuły świadczą, są bardzo na czasie i pod pewnym względem uzupełniają się, bo pierwsza zawiera słowo generała Śmigłego, kierowane do wojska, różnych organizacyj i narodu, oraz artykuły z okresu od 1914 do początku listopada 1936 r. (w książce jest jeden utwór młodzieńczy z 1904 r.), a druga książka jest opowieścią o Jego czynach bojowych w Legionach i w wojnie z Sowietami.

Generał Śmigły Rydz należy do tych ludzi czynu, którzy pracują w cichości i nie lubią rozgłosu, to też zbyt mało pisano o Nim i omawiano dotąd Jego działalność.

Po skończonej wojnie z bolszewikami różne fragmenty i poszczególne bitwy znalazły swoich monografistów (ogółem — jeszcze bardzo niewiele!) nie zajęto się jednak specjalnie kampanią bojową gen. Śmigłego, do której zaliczyć trzeba tyle zwycięskich i rozstrzygających bitew. A przecież właśnie dzisiejszy Marszałek był wówczas dowódcą dywizji, następnie poszczególnych armij, a wreszcie frontów, któremu Wódz Naczelny powierzał najtrudniejsze zadania do przeprowadzenia, do wyrąbania mieczem tego, co przemyślał i rozplanował dla osiągnięcia zwycięstwa.

To zaufanie Wielkiego Marszałka do gen. Śmigłego, jako dowódcy i człowieka, trwało bez przerwy od początku Legionów aż do ostatnich dni życia i nigdy nie doznało szwanku i dlatego w te powielokroć „wypróbowane ręce" Ucznia przekazał Mistrz swoje stanowisko i swój autorytet.

Wydany w przeddzień nominacji na Marszałka, zbiór artykułów, rozkazów i przemówień gen. Śmigłego Rydza, dzieli się na dwie części: 1) tego — co wypowiedział w charakterze czysto wojskowym, a chronologicznie do śmierci Marszałka Piłsudskiego i 2) tego — co przemawiał już jako Generalny Inspektor Armii. Jakby wstępem do książki jest krótki utwór z ławy gimnazjalnej w Brzeżanach pt. „Stary, postrzępiony sztandar wojskowy..." Mamy w tym utworze o sztandarze, wiszącym w muzeum, którego wspaniałą epopeję bojową wysnuł zapatrzony w niego „marzyciel" — zapowiedź, że autor podejmie ten sztandar w przyszłości dla wyzwolenia Ojczyzny i otoczy go chwałą zwycięstw. Z kolei mamy artykuły wojskowe pisane dla Związku Strzeleckiego przed wojną i drukowane w „Strzelcu", którego obywatel Śmigły był wówczas redaktorem, a potem idą rozkazy z czasów Legionów, popularny rys historyczny walk i politycznych spraw polskich z tych czasów (1914—1918), zakończony rozkazem mobilizacyjnym, wydanym w dniu 8 listopada 1918 r. w charakterze zastępcy Komendanta.

Podobnie i na dalszych stronach przeplatają się artykuły, mające charakter rozważań minionych wypadków i spraw politycznych polskich („11 listopada 1918 roku", „O współdziałaniu w akcji „Zima"), bądź czysto opisowych—literackich („Wielkanoc 1919 roku"), z rozkazami dla podległych oddziałów wojskowych, czy też, naprzykład, z listem do Komendanta, czy przemówieniem w Radio („W rocznicę bitwy sierpniowej"). Charakter tego „słowa", jak widzimy, jest różnorodny, inaczej bowiem mówi rozkaz, inaczej rozważania polityczno - historyczne, inaczej utwór literacki. Łączy te wszystkie utwory: prostota i jasność wypowiedzenia się, bez silenia się na sztuczki literackie, jędrna treściwość przy bogactwie myślowym, ideowość i dwa ukochania — Wodza, za którym zawsze i wszędzie pójdzie i żołnierza, od którego w imię wielkiej służby potrafi wymagać wiele, ale o którym pamięta i dba o niego.

Szereg następnych utworów, które ppłk. Umiastowski zaopatrzył wspólnym tytułem „W Wolnej Ojczyźnie", to deklaracja, odezwy i przemówienia do podchorążych, strzelców, artykuły dla pism wojskowych, okolicznościowe i t. p. Są tu przemówienia o mocnym akcencie moralnego wezwania do jedności, do tworzenia wielkości Polski, do rycerskości i zasługuje specjalnie na wyróżnienie, dzięki swemu wysokiemu poziomowi myśli i pięknu słowa.

A oto z mowy na 70-lecie czynu styczniowego do weteranów — „Bliscy nam jesteście jeszcze z innych, głębszych przyczyn. Wy waszą walką sprawiliście, że dni naszej młodości nie były dniami posuchy i pustki, a były czarownymi dniami tęsknoty i woli. Wy daliście naszej młodości poezję buntu przeciw rezygnacji, słabości i zadowoleniu. Na was, z przejęciem całej duszy młodzieńczej „równaliśmy", gdyśmy w żołnierskim raz pierwszy stawali szeregu, a wasze mogiły wołały wielkim głosem do naszego Wodza: „idź i czyń"!.......

„Wy bez tchu w piersiach dobiegliście do nas, by naszym dłoniom powierzyć tę wielkość i honor. Poszliśmy i nie ustajemy w biegu, patrząc w dalekie horyzonty. Wy zazdrościcie nam może naszego zwycięstwa wojennego, które jest przecież triumfem waszej idei, ale my zazdrościmy wam hymnu „Boże coś Polskę", śpiewanego po litewsku przez litewskich chłopów..."

Wyrazem nowej roli generała Śmigłego są liczne przemówienia krótkie i dłuższe do różnych organizacji i delegacji w kraju i do emigracji naszej w Paryżu, które w omawianej książce kończą ją ujęte w jeden rozdział „Wódz naczelny mówi". Znamy te mowy i pamiętamy je, przemawiają one do nas dosadnie i wzywają do pracy „byle Polskę podciągnąć wyżej", byle z narodu stworzyć mur obronnych piersi z bohaterskimi sercami wewnątrz.

Opowieść żołnierska o generale Śmigłym - Rydzu, mimo, że dostosowana jest do poziomu najszerszych mas, dzięki żywości i barwności narracji czytać ją może i inteligent. Książka ta odkrywa nam, dla szerszego ogółu nieznane, różne momenty zwycięskich walk. Plany bitew i szereg ilustracji wzbogacają książkę i tym więcej rokują tej książce poczytność. Ale chyba — drugiemu wydaniu. Bo, niestety, książka jest dobrze napisana, ciekawie ujęta, godna ze wszech miar zalecania, ale... czy książka tego typu, wydana z celem, by ją czytały masy — nie winna być nietylko treścią dostosowana dla mas, ale i ceną?

J. M.

PRZEGLĄD ECH LEŚNYCH

KRONIKA LEŚNA

Konferencje leśne na Podolu. Województwo tarnopolskie, oddawna najmniej lesiste w Polsce — ze względu na przeważnie bogate gleby pochodzenia stepowego, zajmuje bezwarunkowo przodujące miejsce w dziedzinie czynnej propagandy leśnej: propagowanie zalesień nieużytków oraz pogłębiania poziomu gospodarki leśnej, zwłaszcza w zakresie odnowienia i pielęgnowania, tak wdzięcznego a zarazem tak trudnego na żyznych glebach podolskich.

W ubiegłym miesiącu mamy do zanotowania trzy konferencje leśne:

2 października w Tarnopolu, pod przewodnictwem wojewody tarnopolskiego,— poświęcona była planowi zalesienia nieużytków na terenie województwa w wykonaniu nowowydanej ustawy; 9000 ha zarejestrowanych nieużytków planuje się zalesić w okresie 10 lat, w najbliższym zaś roku (1936/37) — 605 ha; podkreślić należy, że leśnicy prywatni zrzeszeni w Oddziale Podolskim Związku Leśników zaofiarowali swą czynną pomoc.

3 października odbyła się powiatowa konferencja leśna w Brzeżanach z udziałem prawie 400 osób. Na pięknych przykładach prac odnowieniowych w majątku Fundacji Brzeżany, kierowanych bezpośrednio przez insp. Adamowicza, uczestnicy konferencji mieli możność zapoznać się z odnowieniem lasów dębowych i dębowo - bukowych Opola oraz wysłuchać referatu o zalesieniu nieużytków na zboczach jarów podolskich.

6 i 7 października odbyła się konferencja w lasach spółki „Brody"; tematem jej było: odnowienie lasów mieszanych sosnowo-dębowych i olszowych, zamiana litych drzewostanów sosnowych na mieszane i zastosowanie gospodarki przerębowej zamiast dotychczasowej zrębami zupełnymi. Ze względu na położenie Brodów na terenie fizjograficznego Wołynia, w konferencji wzięli udział przedstawiciele zarówno z województwa Tarnopolskiego jak i Wołyńskiego.

Nikomu nie jest tajnym, że duszą wszystkich konferencyj był insp. Adamowicz z Tarnopola, którego działalność jest przykładem godnym naśladowania dla wielu leśników, a przede wszystkim dla przedstawicieli Ochrony Lasów.

Przerób surowca w tartakach Lasów Państwowych wyniósł w roku 1925 21,1% całej masy drewna przerobionego w tartakach całej Polski.

Jarmark nasienny, 14-ty, ogólnokrajowy, odbędzie się w Warszawie 26—28 listopada b. r. Jak co roku reprezentowane tam będą również nasiona leśne.

Transport morski drewna polskiego kosztuje Paged, jak podaje jedno z pism codziennych, 6 milj. zł. rocznie płaconych statkom cudzoziemskim; okazuje się, że 99,25% ogólnej ilości drewna eksportowanego z Gdańska i Gdyni przypada na statki cudzoziemskie.

NAJBLIŻSZE ODCZYTY W ZWIĄZKU LEŚNIKÓW W WARSZAWIE

W najbliższą sobotę, t. j. dn. 14 b. m. staraniem Sekcji Naukowej Oddz. Warszawskiego Związku, w lokalu przy ul. Żurawiej 13, odbędzie się odczyt Dr. Stanisława Tyszkiewicza na temat: „OBECNY STAN NASIENNICTWA W POLSCE I JEGO POTRZEBY". Początek punktualnie o godz. 17-ej.

Jest to drugi w bieżącym sezonie zimowym odczyt z szeregu odczytów organizowanych przez Sekcję. Poprzedni, wygłoszony przez Dr. T. Włoczewskiego, dający w treściwym ujęciu obraz głębokiego przełomu, jaki przeżywa gospodarstwo leśne w Niemczech i jego odradzanie się na podstawach przyrodniczych, wzbudził wielkie zainteresowanie wśród licznie zgromadzonych słuchaczy. Nie wątpimy, że i najbliższy odczyt, poświęcony tak aktualnemu zagadnieniu, jak sprawy nasiennictwa, przyciągnie uwagę ogółu leśników.

Następny z kolei, który odbędzie się dn. 28 listopada, przyniesie nam „NIECO WRAŻEŃ Z LASÓW SKANDYNAWSKICH", zebranych przez redaktora „Ech Leśnych", inż. Józefa Kostyrkę w czasie jego podróży do Szwecji i Norwegii. Wrażeniami tymi dzielić się będzie prelegent ze słuchaczami nie tylko za pośrednictwem słowa, lecz także i przezroczy, ilustrujących piękno lasów Północy.

Bezpieczeństwo pracy w drzewnictwie. Dnia 22 października b. r. odbył się we Lwowie regionalny zjazd bezpieczeństwa i hygieny pracy zorganizowany przez Syndykat Interesentów Drzewnych we Lwowie w porozumieniu z Komisją Bezpieczeństwa Pracy Rady Naczelnej Związków Drzewnych.

Na zjeździe wygłoszone zostały referaty na tematy: postępu organizacji bezpieczeństwa pracy na terenie okręgu lwowskiego, metod i wyników akcji bezpieczeństwa w krajach zachodnich, techniki prowadzenia akcji bezpieczeństwa pracy na terenie zakładów pracy oraz prac w zakresie zabezpieczeń technicznych, prowadzonych w niektórych zakładach rejonu lwowskiego.

Zjazd uchwalił: wezwanie do K. P. B. Rady Naczelnej Związków Drzewnych o powołanie do życia wzorowni, jako ośrodka badawczego i studiów nad środkami ochronnymi obrabiarek do drewna; ogłoszenie konkursu na zabezpieczenie manipulującego traku pod ziemią (tekst konkursu podamy w następnym numerze *Red.*); wezwanie zakładów pracy do wywieszenia t. zw. skrzynek pomysłów, w których każdy współpracownik mógłby składać propozycje zabezpieczeń. W trakcie zjazdu wyświetlono kilka filmów z zakresu beźpieczeństwa pracy. (niestety, nie w drzewnictwie). *S. I.*

Eksport drewna w Europie w sierpniu 1936 obliczano na 5 milj. m³ na pierwszym miejscu eksporterów znajduje się Rosja, z kolei Finlandia, Szwecja, Polska, Czechosłowacja, Austria.

Goście zagraniczni w Polsce.

W ciągu paru ubiegłych miesięcy odwiedziło Polskę kilkanaście wybitnych osobistości zagranicznych ze świata nauki leśnej i dziedzin pokrewnych. Niektóre z nich znalazły się u nas w przejeździe, zdążając na odbywające się na Węgrzech Kongresy Leśne, inne przybywały w określonych celach naukowych. Wymienić tu należy w pierszym rzędzie znanego duńskiego leśnika, dr. K. Bornebuscha, dyrektora Leśnego Instytutu Badawczego w Danii, który bawił w Polsce 10 dni, zwiedziwszy Tatry, Pieniny, Góry Świętokrzyskie i Puszczę Białowieską Następnie około 2 tygodni przebywał w Polsce profesor wiedeński dr. L.



Dr. Bornebusch z Danii wraz z Kierownikiem Parku w Pieninach w przełomie Dunajca.

A d a m e t z (niestrudzony mimo swych 75 lat), wybitny specjalista z dziedziny hodowli zwierząt, długoletni profesor Wszechnicy Jagiellońskiej w okresie przed- i powojennym, twórcza czerwonej rasy bydła. W zakresie leśnictwa interesował się on specjalnie hodowlą żubrów i tarpanów w Białowieży. Byli następnie: Prof. dr. A. K a l n i n s z Technologiczno - leśnego Instytutu przy Uniwersytecie w Rydze (Łotwa), interesujący się zagadnieniami technologii, prof. dr. I. I l v e s s a l o z Leśnego Instytutu Badawczego w Helsinki (Finlandja), interesujący się organizacją doświadczalnictwa w Polsce i wogóle całokształtem stosunków gospodarczo - leśnych, prof. dr. V. T. A a l t o n e n z tegoż Instytutu (samochodem odbywający swą podróż przez Polskę w drodze na Węgry i zbierający próbki gleb), prof. inż. M. L e v ó n z Politechniki w Helsinki — interesujący się zagadnieniami technologii i produktami leśnymi. Z niemieckich leśników bawił dłużej w Polsce dr. S o m m e r m a y e r, inspektor Głównego Urzędu Leśnego (Reichsforstamt = Ministerstwo Leśnictwa) w Niemczech. Zwiedził on Białowieżę, zakłady przemysłowe w Bydgoszczy i Gdyni, lasy prywatne ordyn. Ołyckiej na Wołyniu, szczegółowo Warszawę i jej okolice, wziął udział w polowaniu na jelenie w Karpatach Wschodnich. Dr. S., który opiekował się troskliwie polską delegacją podczas Zjazdu Niemieckiego Związku Leśnego w Szczecinie, został zaproszony do Polski przez Dyrekcję Naczelną Lasów Państwowych. Ostatnio przebywał w Polsce inspektor Ochrony Przyrody w Estonii, dr. G. V i l b a s t e, który po zwiedzeniu Puszczy Białowieskiej, Łowicza (zainteresowania folklorystyczne), Warszawy, udał się w dalszą drogę do Gór Świętokrzyskich, a następnie Tatr i Pienin. Wreszcie ostatnim był przyjazd prof. dr. W. S c h m i d t a z Eberswalde, kierownika Stacji Oceny Nasion Leśnych, który zaoznał się z t. zw. reliktową sosną w Tatrach i Pieninach.

Wymienione osoby podczas pobytu w Warszawie zwiedzały Instytut Badawczy L. P., interesując się rozwojem nowej placówki doświadczalnej, wzbudzającej coraz większe zainteresowanie w świecie naukowym.

Zalesianie nieużytków w Niemczech.

Sprawa zalesiania nieużytków w Niemczech jest przede wszystkim sprawą podniesienia własnej produkcji drzewnej, — od kiedy stało się jasnym, że lasy niemieckie nie mogą pokryć rosnącego zapotrzebowania krajowego rynku. O tym ostatnim świadczą następujące dane: niemiecka produkcja drzewna dostarcza rocznie okrągło 50 milionów m. sześć. drewna (pół na pół użytek i opał), tymczasem zapotrzebowanie wynosi conajmniej 65 — 70 milionów, z czego około 40 mil. użytku. W r. 1933 sprowadzono z zagranicy drewna za 387 milionów mk., a w r. 1934, przy wielkich ograniczeniach, importowano jeszcze 11 milionów m. sześć. użytku.

Wr. 1913 nieuprawny obszar Niemiec wynosił 5,2 mil. ha, z czego na bagna przypadało 3,7, a na zdatny do zalesienia teren — 1,5 mil. ha. Według nowszych danych obszar nieużytków zmniejszył się do 1,5 mil., z czego 1 milion — obszar zdatny do zalesienia. Po doliczeniu jednak halizn leśnych i powierzchni zniszczonych przez klęski elementarne otrzymamy liczbę większą — **około 1,5 miliona.**

Aby powierzchnię tę zwrócić gospodarstwu narodowemu a jednocześnie dostarczyć pracy licznym rzeszom bezrobotnych, zorganizowano w ramach ustawy o zmniejszeniu bezrobocia z dn. 1.VI.1933 r. „Narodowe Dzieło Zalesiesienia" (Nationale Aufforstungswerk). Zgodnie z powziętym planem, cały (podany wyżej) obszar nieużytków ma być zalesiony w ciągu 10-lecia, przy użyciu wszelkich środków i pomocy państwa. Następstwem jego wykonania będzie podniesienie się produkcji drzewnej o (conajmniej) 10%.

Pierwszy rok planu dziesięcioletniego przyniósł obiecujące wyniki. W r. 1933-34 zalesiono 40,000 ha przy wkładzie państwa wynoszącym 15 milionów marek. Do tego doliczyć jednak należy zalesienia z prywatnych funduszów, oszacowane na (około) 20,000 ha. A zatem w c i ą g u j e d n e g o r o k u z a l e s i o n o w N i e m c z e c h o k o ł o 6 0 , 0 0 0 h a! Z tej powierzchni 85% przypada na Prusy. Z danych tych wynika, że Niemcy pobiły rekord włoski (na polu zalesiania nieużytków), o którym w swoim czasie wiele się pisało.

Następujące zalesienia i prace związane z nimi były popierane przez państwo:

1) nowe i powtórne zalesienia, które przynajmniej od 3-ch lat nie mogły być wykonane;

2) zalesienia halizn i nieużytków powstałych przez nadzwyczajne wypadki (np. powodzie), a których wykonanie było sprawą pilną;

3) zalesienia z tytułu zamiany nieprodukcyjnych i lichej jakości drzewostanów odroślowych i połączonych na lasy wysokopienne oraz drzewostanów iglastych na mieszane;

4) melioracje, pielęgnowanie zasileń, budowa dróg leśnych.

Podkreślić należy, na pochwałę niemieckich leśników, że przy zalesieniach dążono powszechnie do s t w o r z e n i a d r z e w o s t a n ó w m i e s z a n y c h, uwzględniając przy tym gatunki przez stare leśnictwo nietolerowane, jak np. miękkie liściaste. To ostatnie jest wyrazem dążności do uniezależnienia się na przyszłość od zagranicy.

(Według „Zeitschrift f. Weltforstwirtschaft"). *Wu-en.*

PRZEGLĄD CZASOPISM

Aktualne wiadomości leśnicze. Dwutygodnik. Lwów. Nr. 17.

W związku z aktualną sprawą nowelizacji ustawy o ochronie lasów, niestanowiących własności państwa, z dn. 24.VI.1927, warto zwrócić uwagę na alarmujący opinię leśników artykuł Z. Zakliki p. t. „Sprawa leśników prywatnych w projekcie ustawy o zagospodarowaniu lasów prywatnych". Przede wszystkim autor zaznacza, że leśnicy prywatni nie mieli dotychczas możności wypowiedzenia swych postulatów w sprawach ich bezpośrednio obchodzących, a objętych projektem noweli, że nic o jej treści nie wiedzieli aż do ostatniej chwili, i, ostatecznie, projekt ten został opracowany z całkowitym pominięciem opinii fachowych leśników i ich organizacji. Tymczasem przynosi on przykrą niespodziankę w postaci kilku artykułów, które pośrednio godzą w dobrze zrozumiane dobro lasów, a bezpośrednio w pracowników gospodarstwa leśnego. Chodzi tu o artykuły 28-a i 28-b („O pracownikach"), nie dające się pogodzić z zasadami ustawodawstwa socjalnego, obowiązującego w Polsce, i zasadami umowy o pracę pracowników umysłowych. Art. 28 a brzmi: „W lasach mogą być zatrudnione tylko te osoby, na zatrudnienie których właściciel uzyskał zgodę władzy. Władza ma prawo bez podania motywów odmówić zgody lub wyrażoną zgodę odwołać. Decyzję doręcza się właścicielowi, a w przypadkach odwołania zgody również i pracownikowi. Decyzja władzy jest ostateczna". Art. 28 b brzmi: „(1) Umowy o pracę z osobami, na zatrudnienie których władze nie wyraziły zgody, są z mocy prawa nieważne. (2) Umowy o pracę z osobami, na zatrudnienie których władza odwołała zgodę, ulegają z mocy prawa rozwiązaniu z upływem ustawowego terminu wypowiedzenia, chociażby umowa była zazawarta na czas oznaczony. W przypadkach jednak, gdy czas pozostały do upływu umowy, zawartej na czas oznaczony, okaże się krótszy od właściwego okresu wypowiedzenia, umowa rozwiązuje się z upływem tego czasu. Bieg terminu wypowiedzenia rozpoczyna się od dnia doręczenia decyzji, odwołującej zgodę". Prócz tego w dziale postanowień karnych wprowadzono dodatkowo art. 53 a, który brzmi: „Władza ma prawo sprzeciwić się dalszemu zatrudnieniu w lesie osób, zatrudnionych na podstawie umów, zawartych przed dniem wejścia w życie ustawy niniejszej...".

Jakie następstwa dla gospodarstwa leśnego mogłoby spowodować szersze zastosowanie w życiu tego rodzaju przepisów, można sobie łatwo wyobrazić! Najbardziej krzywdzącym dla pracownika lasu jest przepis, odbierający mu prawo odwołania się od decyzji władzy odministracyjnej lub zaskarżenia jej, w wypadku gdy nie jest uzasadniona.

Na domiar złego, projekt nic nie wspomina o wykształceniu zawodowym pracowników leśnych, o kwalifikacjach o... leśnikach, a przecież w tym zakresie znane były czynnikom oficjalnym postulaty świadomej opinii leśnej, zdającej sobie sprawę z tego, że nie będzie postępu w gospodarstwie leśnym, dopóki „gospodarować" w nim będą ludzie bez fachowego wykształcenia. Czyżby władze administracyjne, odmawiając zgody na przyjęcie pracownika leśnego, miały badać również jego kwalifikacje zawodowe?

O tym jednak projekt noweli nic nie wspomina.

Las Polski. Miesięcznik pod red. J. Rosińskiego. Nr. 7-8.

J. Kloska w art. p. t. „Zatrudnienie leśników z wyższym wykształceniem" podaje ciekawą statystykę tego zatrudnienia, z której wynika, że na 1700 leśników z wyższym wykształceniem 988 pracuje w lasach państwowych, co stanowi 58% ich ogólnej ilości, podczas gdy w lasach prywatnych (wraz z prywatnym przemysłem drzewnym), stanowiących ⅔ całego obszaru lasów w Polsce znajduje pracę tylko 424 czyli 25%. Jeżeli zaś



wyodrębnimy państwową służbę leśną wogóle, otrzymamy 69% wobec 25% w lasach prywatnych. Możliwości sztucznego powiększenia liczby leśników w lasach prywatnych, przynajmniej jeśli chodzi o najbliższą przyszłość, autor nie widzi, a wogóle ocenia liczbę mogących znaleźć pracę na 2000 (a więc o 300 więcej, niż dotychczas). Określając procent ubytku na 3⅓ (przy 30-letnim okresie pracy), ustala ostatecznie autor wielkość zapotrzebowania rocznego leśników z wyższym wykształceniem na 67 osób. Ale i tę liczbę uważa autor za dość wysoką, zważywszy, że według jego obliczeń wśród leśników z wyższym wykształceniem ogromną przewagę mają ludzie młodsi, poniżej 40 lat (65%), a więc tacy, którzy nieprędko ustąpią miejsca młodzieży wchodzącej w życie zawodowe. — „Z okazji pięciolecia Stacji Oceny Nasion w Instytucie Badawczym Lasów Państwowych". — Znajdujemy tu krótki przegląd wyników osiągniętych przez tę instytucję w dziedzinie nasiennictwa leśnego, a także jej zamierzeń na przyszłość, na tle ogólnym potrzeb i stanu nasiennictwa w Polsce. — Inż. S. Adamowicz. „Rola grabiny w hodowli lasu". Jest to II część artykułu poświęcona grabowi, jego hodowlanej wartości, którą autor ocenia bardzo wysoko, wyznaczając konsekwentnie grabowi rolę poważnego czynnika w odbudowaniu lasów województwa tarnopolskiego. Przy sposobności porusza autor sprawę nadmiernego zwierzostanu w naszych lasach, decydującego w wielu okolicach o wynikach naturalnego odnowienia, oczy-

wiście, w sensie ujemnym. Sprawa ta wymaga obszerniejszego ujęcia, głębszego zastanowienia, gdyż od jej rozwiązania zależy u nas powodzenie wszelkich prób, zmierzających do wprowadzenia bardziej racjonalnych sposobów gospodarstwa i odnowienia, niż sposób zrębami zupełnymi. Co więcej, niedostateczne uwzględnianie lub wogóle zapoznanie roli zwierzostanu w tym zakresie, prowadzi do rozpowszechnionego wśród leśników poglądu, że naszych lasów odnawiać samosiewem nie można z powodu jakichś tajemniczych właściwości siedliska, braku lat nasiennych i tp. Wszędzie stwierdza się tylko „brak nalotu", ale nie dochodzi się, dlaczego go brak. Tymczasem bezsprzecznie zwierzyna jest największym szkodnikiem, niszczącym naloty i naturalne podszyty drzewne naszych lasów (zwłaszcza szczególnie cenne podszyty liściaste w drzewostanach iglastych), lecz także uprawy, udaremniając „najbardziej wytężoną i kosztowną pracę i trud leśników".

Inż. J. Tomanek w art. „Podstawowe warunki rozwoju gospodarstwa leśnego w Rumunii" charakteryzuje stosunki fizjograficzno - leśne tego kraju, stosunki lesistości, ustroju administracji leśnej i t. p. — Inż. W. Lindemann w art. „Drapieżniki a racjonalna gospodarka łowiecka" podaje szereg interesujących wykresów i tablic, ilustrujących stan i rozwój zwierzostanu w lasach państwowych i charakteryzuje kierunki współczesnej gospodarki łowieckiej i jej stanowisko w sprawie drapieżników. — T. Nowicki podaje „kilka uwag o stapianiu drewna z ługiem sodowym lub potasowym", zapowiadając wydanie obszerniejszej pracy, traktującej o stapianiu drewna z ługiem sodowym, jako sposobie otrzymywania kwasu szczawiowego i octowego. — Poza artykułami zeszyt zawiera komunikaty z rynku drzewnego, przytacza tekst nowej ustawy o zalesieniu nieużytków z dn. 14.VII.36 r. oraz tekst instrukcji w sprawie służby bezpieczeństwa pracy w nadleśnictwach państwowych.

NOWE WYDAWNICTWA

W. von Laer. Tablice do obliczania zapasu drzewostanów (Massen berechnugstafeln für Holzvorratsaufnahmen) nakładem Księgarni Paul Parey, Berlin SW 11, Hedemann Strasse 28 u. 29 — 1936 rok.

Najczęściej spotykanymi pomocniczymi tablicami do obliczania miąższości zarówno pojedyńczych drzew jak i zapasu całych drzewostanów, są tablice miąższości, które na podstawie grubości, mierzonej na strzale na wysokości 1,30 m nad ziemią (pierśnicy) oraz wysokości drzewa, powodują miąższość bądź to całych drzew, bądź to tylko grubizny drzew (grubizna strzał i gałęzi). Chcąc obliczyć zapas jakiegoś drzewostanu za pomocą tych tablic, należy najpierw zmierzyć w tym drzewostanie grubości wszystkich strzał, a następnie zestawić na tej podstawie rejestr pomiaru. Rejestr taki zawiera: grubość oraz ilość drzew i przeciętną ich wysokość dla poszczególnych grubości. Mając grubość i wysokość strzały, znaleźć można w tablicach odpowiadającą tym wymiarom miąższość drzewa — m = g. h. f. (m — miąższość jednego drzewa, g. — powierzchnia przekroju strzały na wys. 1,30 m nad ziemią, f. — współczynnik kształtu, inaczej liczbą kształtu zwany). Aby otrzymać miąższość wszystkich drzew o tej samej grubości, należy pomnożyć wziętą z tablic miąższość jednego drzewa (m.) przez ilość drzew posiadających tę samą grubość i wysokość (m' = m. n. = g. h. f. n., gdzie n. — ilość drzew o tej samej grubości). Zapas całego drzewostanu wyraża się wówczas jako suma miąższości drzew poszczególnych stopni grubości.

Określenie zapasu drzewostanu za pomocą dotychczas najczęściej spotykanych tablic wymagało obliczenia kilkunastu względnie kilkudziesięciu iloczynów (miąższość jednego pomnożona przez ilość drzew), co pociągało za sobą dużą stratę czasu i prowadziło do częstych błędów obliczeniowych. Opracowane przez W. von Laer'a tablice trudności te usuwają, gdyż, mając zestawiony rejestr pomiaru grubości strzał w odstopniowaniu co 4 cm., zapas drzewostanu obliczyć można, posługując się jedynie samymi tablicami bez uciekania się do wykonywania jakichkolwiek mnożeń.

Cel ten został osiągnięty w ten sposób, iż, mając grubość strzały (pierśnicę) oraz jej wysokość, znajdujemy w odpowiedniej tablicy t. zw. wysokość kształtu (h. × f.), z pomocą zaś innej tablicy — wielokrotną powierzchnię przekroju (g. × n.). Znalazłszy w tablicach wysokość kształtu i wielokrotną





Z PUSZCZY KOMAJSKIEJ.
Powyższe zdjęcia z nad Dźwiny przedstawiają kolejne kształtowanie się form stałych drzewostanów świerkowych — z odnowienia naturalnego. Drzewostan brzozowy jako przedplon znika w pielęgnowaniu, pozostawiając swobodę rozwoju dla typu panującego, którym w tym wypadku będzie drzewostan świerkowy z domieszką brzozy i osiki. Tego rodzaju drzewostanów w puszczy Komajskiej jest większość, prawie we wszystkich klasach wieku.
Jan Panfil.

powierzchnię przekroju, w innej znowu tablicy znajdujemy na podstawie tych danych miąższość danej 4-o centymetrowej klasy grubości [m' = (h. f.) (g. n.)] Sumując miąższość poszczególnych klas grubości, otrzymujemy zapas drzewostanu na pniu. Do obliczenia zapasu drzewostanu po ścięciu, podane są osobne tablice, które uwzględniają pewien procent (w tablicach przyjęto 10%) na odpady manipulacyjne przy ścince.

Omawiane tablice W. von Laer'a opracowane są, o ile chodzi o zawarte w nich wysokości kształtu, na podstawie pewnych przeliczeń z tablic miąższości dla pojedyńczych drzew Grudner'a-Schwappach'a z 1928 r. i zestawione są dla: dębu, buka, sosny, modrzewia, świerka, jodły, brzozy i olszy, dając w rezultacie tylko miąższość grubizny tych rodzajów drzew, bez możności rozbicia jej na sortymenty. *B. K.*

LAS W PRASIE NIELEŚNEJ

Wystawa leśna we Lwowie.

(Dokończenie).

W innym numerze z dnia 10 września r. b. tenże „Kurier Warszawski" w listach ze Lwowa stwierdza, że „na tegorocznych targach wybija się na pierwszy plan pawilon Centralny, w którym urządzono wystawę „Nasze lasy i ochrona przyrody". Przed pawilonem tym powitał p. ministra Romana prezes dyrekcji domen i lasów państwowych (Dyrektor Naczelny Lasów Państwowych), który oprowadził gości po tym pawilonie, udzielając wyjaśnień. W licznych stoiskach mieszczą się fotografie, mapy i wykresy, przedstawiające stan gospodarki lasów państwowych i prywatnych".

„Kurier Poznański", omawiając pierwsze wrażenia z tegorocznych Targów Wschodnich, ograniczył się do stwierdzenia, że „wystawa leśna jest naprawdę wspaniała". „Dziennik Polski" w sprawozdaniu z dnia 13.IX zajmuje się natomiast poraz drugi Targami i Wystawą leśną, określając ją, jako „z całych Targów najbardziej godną uwagi". Wystawa — podnosi dziennik — niesłychanie plastycznie wykazuje, jak lekkomyślnie zmarnowaliśmy w ciągu stukilkudziesięciu lat prawie połowę tego naturalnego bogactwa, jak wielkie szkody przyniosła nam rabunkowa, bezmyślna gospodarka lasowa. Wiele z tych szkód dokonaliśmy sami, już po odejściu zaborców" W rozdziale p. t. „Zmarnowane skarby" autor M. S. przytacza bardzo sumiennie zebrane dane statystyczne o dawnych i obecnych bogactwach leśnych Polski.

Począwszy od 16 września znajdujemy już w prasie pierwsze sprawozdania z pobytu we Lwowie wycieczki dziennikarzy. Pierwszy odezwał się „Czas", nie mogąc się dość nadziwić, że został zaszczycony zaproszeniem Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych. Trudno powiedzieć — zwierza się korespondent „Czasu" — byśmy w ocenie gospodarki w lasach państwowych byli zgodni z ich Naczelną Dyrekcją, by na łamach „Czasu" ukazywały się w tej materii zbyt przyjemne dla Dyrekcji artykuły. A jednak zostaliśmy w sposób nader uprzejmy zaproszeni. Widzimy w tem niezbity dowód, że rzeczowa, choć ostra nieraz krytyka, że największa nawet różnica poglądów nie stała się powodem do obrazy, zerwania stosunków i t. p. Panowie z Naczelnej Dyrekcji okazali się (jakże miło to stwierdzić) ludźmi przepojonymi europejską mentalnością i kulturą. Szkoda, że ich kurtuazja ma tak mało naśladowców".

Otóż to właśnie. I nam by się zdawało, że zwłaszcza wśród ludzi, kształtujących opinię społeczną, przede wszystkim należy szukać owej europejskiej mentalności, a tymczasem bijemy się w piersi, przyznając, że „nie zawsze byliśmy przyjemni".

Byłby się Sz. korespondent „Czasu" jeszcze bardziej zdziwił, gdyby wiedział, że mogąc się wykazać owocnymi wynikami swej działalności, Administracja Lasów Państwowych prawdopodobnie nie wzięła zbytnio do serca „nieprzyjemnych" artykułów „Czasu", lub co gorzej, może wcale ich nie zauważyła. Chodzi, naszym zdaniem, nie o przyjemność lub nieprzyjemność, lecz przede wszystkim o to, aby opinia społeczna nie była niepotrzebnie bałamucona.

Jakoż korespondent „Czasu" nie wytrwał długo w swym zbożnym zachwycie dla kultury Panów z Dyrekcji Lasów, gdyż już w następnym artykule, w numerze z dnia 20.IX r. b., zarzucił im ni mniej ni więcej tylko... „niedozwolone chwyty". I o cóż to poszło?

„Nam *(t. zn. Panom z „Czasu"*)* się wydaje, że propaganda ochrony lasów na lwowskiej wystawie nie została przeprowadzona w sposób naprawdę dobry, słuszny i zdrowy. Myślimy tu o drugim pawilonie *(chyba stoisku?)*, gdyż inne urządzone zostały bez zarzutu. Pawilon ten stanowi właściwie reklamowe stoisko Lasów Państwowych. Ostatecznie reklamę tę możnaby nawet wybaczyć (wspaniałomyślnie), ale jest rzecz gorsza. Oto eksponaty zostały dobrane w ten sposób, że mimo *zaprzeczeń* przedstawicieli Dyrekcji L. P. musi się dojść do przekonania, że spadek zalesienia — to przede wszystkim rezultat złej gospodarki prywatnych właścicieli leśnych. Przedstawiono tylko zewnętrzną stronę problemu leśnego, zapomniano natomiast lub nie chciano sięgnąć głębiej".

Można się tylko dziwić przedstawicielom Dyrekcji Lasów, że zaprzeczali. Inni byliby napewno mniej wersalscy i wygarnęliby prawdę prosto z mostu.

Zresztą „Goniec Warszawski", który jak się zdaje, również nie zawsze potrafi być miłym *(i dla lasu i dla „Czasu")*, umieścił w swym sprawozdaniu z dnia 16 września r. b. następującą ocenę faktu, przedstawionego zdaniem „Czasu" w formie „zakazanego chwytu":

„Obok stoiska lasów państwowych znajdują się na wystawie stoiska prywatnych lasów. Od r. 1919 do 1933 powierzchnia lasów prywatnych zmniejszyła się o 705 tys. ha, co istotnie dowodzi rabunkowej gospodarki". Proszę!

300 wierszy bitego petitu wydrukowała o wystawie leśnej Gazeta Polska (z dn. 17.IX.36), a ponadto umieściła fotografię jednego ze stoisk l. p. oraz pawilonu Gł. Komitetu Dnia Lasu. Korespondencja utrzymana w tonie żywym i rzeczowym i nie dająca powodów do złośliwych uwag na temat „laicyzmu" autora, zawiera taką oto konkluzję:

„Naszkicowany tutaj przegląd eksponatów i problemów wystawy „Nasze lasy i ochrona przyrody" daje (jak sądzę, pewne wyobrażenie o rozmiarach, treści i doniosłości tej imprezy. Jest ona nanaprawdę bardzo instruktywna, daje całość obrazu naszej współczesnej sytuacji na terenach lasowych i ich gospodarki. Niczego nie ukrywa, w niczym nie przesadza in plus czy in minus, jest objektywna, jest prawdziwa. Zawiera arcybogaty materiał poznawczy, jako punkt wyjścia dla praktycznych działań i inicjatyw, dla racjonalnej polityki lasowej w przyszłości".

„Polska Zbrojna", jest dziennikiem, który obok zamieszczenia paru ilustracyj, jedem z niewielu nie pominął milczeniem interesującej pod względem propagandowym wieży „Dnia Lasu". Pozatym, „prócz podziwu i zasłużonego całkowicie uznania dla inicjatorów i organizatorów wystawy „Nasze Lasy" — nie mamy nic — pisze dziennik — do dodania. Chyba... jedno, aby na przyszłość wystawie dodano (dla pełnego obrazu znaczenia naszych lasów) dział, ilustrujący wartości zadrzewienia w obronie podczas wojny".

Chwali sobie wystawę również „Kurier Łódzki", co z uwagi na charakter zatrudnienia przeważnej części ludności

łódzkiej, nabiera szczególnego znaczenia. Czytamy więc w „Kurierze", że „poszczególne stoiska urządzone przez większe gospodarstwa leśne w Polsce, ze stoiskiem Dyrekcji Lasów Państwowych na czele, zachwyca bogactwem i różnorodnością tematu. Widzimy tu przekrój kolosów naszych z puszczy karpackiej, białowieskiej i innych. Przemysł drzewny, nasiennictwo i scharakteryzowana cała praca leśnika, począwszy od rzucania nasienia w glebę, aż do jej wzrostu i sposobu użytkowania, jako przegląd jednego z naszych najpotężniejszych artykułów eksportowych".

Godzi się przytoczyć charakterystyczny głos p. Leopolda Rosenberga o wystawie leśnej, zamieszczony w Przeglądzie Handlowo - Przemysłowym w Wilnie:

„Przyznam się, że przechodzę 4 raz obok stoiska z eksponatami szkodników leśnych, nie mogłem się oprzeć myślom o tym, coby tu zrobić, żeby zabezpieczyć sobie przez cały rok dostęp do tego działu, albo poprostu — zabrać to wszystko ze sobą i urządzić sobie w domu trwałą wystawę".

Oj, panie Rosenberg, ostrożnie, to pachnie kryminałem!

Tenże p. Rosenberg powiada dalej, że poszczególni wykonawcy z ramienia Nacz. Dyr. Las. P. zasługują bez zastrzeżeń na pełne uznanie i podziękowanie, gdyż pod względem technicznym i artystycznym stworzyli wystawę, z której mogą być dumni, a każdy miłośnik leśnictwa i drzewnictwa z nimi. Można im przy tym wybaczyć, że (przy stoisku 2-gim działu naukowego) uważali za konieczne wykorzystać „okazję" przedstawienia plastycznego 2-ch objektów porębowych, przy czym z jednego, (natychmiast zalesionego) wyrastają młode szpilkowe drzewka, z drugiego (nie zalesionego) sterczy kilka pojedyńczo rozrzuconych „szpilek", przeznaczonych do ukłucia w siedzenie byłych — koncesjonariuszy"....

Jak widzimy, stoisko 2-gie nie miało szczęścia: „chwyciło" za bolesne miejsce przedstawiciela „Czasu" i ukłuło dość niepolitycznie p. Rosenberga.

Na zakończenie jeszcze raz „Kurier Warszawski". Tym razem p. Julian Podoski kreśli swoje wrażenie z wycieczki prasowej. Podtytuły brzmią: O wystawie „Nasze lasy" — Wystawa jako atrakcja. Wcześnie zwiedzają! Małżonkowie ze Złoczowa. — Stadiony. — Wystawa łowiectwa polskiego. — Różne klasy i różne stany. — Wygrana Olimpiada.

Właściwie to by już wystarczyło, gdyż z tego wiemy wszystko. Ale poco p. Podoski tyle miejsca poświęcił kłótni młodej pary małżeńskiej ze Złoczowa? Kłótni, podsłuchanej przezeń podczas zwiedzania Wystawy. Byli ponoć wstawieni. Zresztą według p. Podoskiego, „po całonocnym zwiedzaniu Lwowa dobrze jest... wziąć małą „kąpiel" z nauki o lesie". Owszem, może i dobrze! Ale podsłuchiwać małżeństwo — niedobrze!

Silvanus.

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU.

WRĘCZENIE BUŁAWY MARSZAŁKOWI RYDZOWI-ŚMIGŁEMU.

W dniu 10 b. m. na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie, wobec zgromadzonych licznie dostojników państwowych i kościelnych i delegacji sztandarowych wszystkich pułków wojsk polskich, odbyło się uroczyste wręczenie buławy marszałkowskiej przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Naczelnemu Wodzowi Sił Zbrojnych gen. Śmigłemu Rydzowi.

Przejazd w obie strony Nominata miał charakter uroczysty. Na całej przestrzeni od ulicy Klonowej, przy której mieszka Marszałek, to jest w pobliżu Belwederu, aż do Zamku Królewskiego stały szpalery wojska, policji, organizacyj i tłumy publiczności. Przejeżdżającego Naczelnego Wodza publiczność witała entuzjastycznie.

Samo wręczenie buławy, poświęconej tegoż dnia w kaplicy zamkowej przez księdza biskupa Gawlinę w wspaniałych odbyło się ramach. Przemówienia wygłoszone przez Pana Prezydenta, Marszałka i prymasa Hlonda, podajemy na stronie trzeciej numeru. Z chwilą wręczania 20 strzałów armatnich oznajmiło wszystkim, że Naczelny Wódz został mianowany Marszałkiem Polski. Po odebraniu życzeń od Rządu, Generalicji i innych dostojników, po pochyleniu wszystkich sztandarów wojskowych przed najwyższym dowódcą, Marszałek dokonał przeglądu zgromadzonych oddziałów wojskowych na placu Zamkowym. Tegoż dnia wręczone zostały Marszałkowi Śmigłemu Rydzowi insygnia orderu Orła Białego, najwyższego polskiego odznaczenia.

Z okazji wręczenia buławy, cesarz Japonii odznaczył Marszałka Śmigłego Rydza wielką wstęgą orderu „Wschodzącego Słońca, będącego najwyższym orderem Japonii. Generał Sawada, attache wojskowy Japonii, powiadamiając o tym odznaczeniu Marszałka, złożył Mu jednocześnie gratulacje w imieniu japońskiego ministra spraw wojskowych i wojska japońskiego, wyrażając przy tym nadzieję, że przyjazne więzy między obu armiami staną się jeszcze serdeczniejsze.

Jak wygląda buława Marszałka Śmigłego Rydza? Jest ona wykonana z kutego oksydowanego srebra. Ma ona 40 cm. długości i składa się z głowicy i trzona. Głowica jest podzielona na 6 części, wąską ornamentacją roślinną. Na gładkiej szyjce, łączącej trzon z głowicą, widnieje wypukły orzeł państwowy, data 11.XI.1936 oraz monogram E. R. S.

Szabla, ofiarowana przez wojsko, jest pięknym zabytkiem wieków minionych. Jest to karabela z końca XVII bądź początku XVIII wieku, ozdobna, o 92 cm. długości, gdy jest w pochwie. Rękojeść ze złoconego srebra, wysadzana szmaragdami i diamentami. Pochwa z ciemnoszarego, polerowanego jaszczuru. Szabla ogółem jako ozdobę posiada 14 czworokątnych szmaragdów oraz 46 diamentów. Stanowi ona pozatem prawdziwe dzieło sztuki i to sztuki polskiej.

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI.

Święto Niepodległości było nazajutrz drugą imponującą mainfestacją siły zbrojnej Polski.

Uroczystości te trwały od 10 rano do 2.30 po południu i odbyły się pod znakiem oddania hołdu nowemu Marszałkowi. Pierwszym punktem programu był przegląd zgromadzonych wojsk na polu Lotniczym przez Nominata, a następnie minister Kasprzycki wręczył Marszałkowi w imieniu wojska szablę pamiątkową. Z kolei uroczyste nabożeństwo zostało odprawione przez ks. Kardynała Kakowskiego w Katedrze, po którym wszyscy dostojnicy udali się na dziedziniec Belwederu, by złożyć hołd Józefowi Piłsudskiemu, nierozerwalnie związanego w pamięci wszystkich z pałacem belwederskim.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Marszałek Śmigły Rydz, a potem inni dostojnicy złożyli wieńce u wejścia do pałacu. Po złożeniu hołdu Marszałek odebrał defiladę wojska, stojąc na specjalnej trybunie wzniesionej na placyku przy Rozdrożu, to jest tam, gdzie będzie stał pomnik Wielkiego Marszałka. W oddzielnej loży asystował przyjmowaniu defilady Pan Prezydent Rzeczypospolitej, a w innych trybunach Rząd, Korpus dyplomatyczny i różne władze państwowe.

Defilada zaczęła się punkt o 12 i trwała 2½ godziny. Czoło pochodu tworzyły przedewszystkim delegacje sztandarowe pułków, według korpusów, prowadzone przez poszczególnych D. O. K. Za nimi ciągnęli długo nowomianowani podporucznicy, szereg za szeregiem i wiele setek nowych oficerów.

A po tym przyszła kolej na piechotę. Twardym krokiem, w hełmach szturmowych szły pułki piechoty Warszawy, następnie saperzy, marynarka wojenna, w szarych, nowych mundurach lotnicy, łączność, wreszcie pułki kawalerii. Za długim wężem konnicy potoczyły się działa, artylerja konna, lekka i ciężka, wreszcie policja państwowa pod dowództwem gen. Zamorskiego i batalion, za batalionem Przysposobienie Wojskowe. W górze tymczasem rozpoczęła się inna defilada — samolotów, ciągnęły klucze za kluczami, aparaty liniowe, ciężkie bombardiery, a wreszcie lotne jak sokoły — samoloty myśliwskie. Było ich napewno... kto wie ile, ciągnęły długo, a łoskot motorów zagłuszył wszystkie wiwaty na cześć armii, która tak wspaniale się prezentowała stolicy. Lecz to nie koniec defilady, rozpoczęła

się teraz część najważniejsza — wojska zmotoryzowane. Siedmiokilometrowy podobno wąż sunął ulicami. Mknęły setki motocykli, po tym ciężarowych aut do przewożenia wojska, wyposażonych w karabiny maszynowe. Za nimi jechały reflektory, artyleria zmotoryzowana lekka, najcięższa i lotnicza, patrząca paszczami dział w niebo. Wreszcie samochody pancerne i czołgi— tankietki i ciężkie. Sunęły wszystkie po dwa rzędem, a szło ich setki. Widok to był wspaniały, a jednocześnie groźny w swej stalowej mocy. Dowód to też oczywisty, że mimo skromnego budżetu wojskowego nie zostajemy w tyle za armiami Zachodu.

MINISTER BECK W LONDYNIE.

W dniu 8 b. m. minister Beck wyjechał do Londynu jako gość rządu angielskiego. Szereg konferencji już się odbył, a tak samo przyjęć oficjalnych. Między innymi nasz minister spraw zagranicznych był podejmowany śniadaniem przez króla Edwarda VIII, na które król zaprosił i przemysłowców angielskich. Min. Beck brał również udział w uroczystym bankiecie wydanym przez nowego Lorda Majora Londynu. Mowy angielskich ministrów, nastrój prasy angielskiej, a i oświadczenie min. Becka stwierdzają, że obie strony są zadowolone z wizyty i przeprowadzonych już konferencji. Wiadomo, że tematem tych konferencji jest objęty całokształt stosunków europejskich ze specjalnie uwzględniem spraw Polskę obchodzących z Gdańskiem włącznie.

POMYŚLNIE UKŁADA SIĘ BUDŻET PAŃSTWA.

Bilans października wykazał nadwyżkę wpływów nad wydatkami w sumie 1.348.000 złotych, dzięki czemu cały okres od 1 kwietnia po listopad dał w rezultacie nadwyżkę 894.000 zł. Jest to wynik doskonały, a przyczyniły się do tego walnie przede wszystkim Lasy Państwowe swą wielką nadwyżką bilansową ponad preliminaż.

STRAJKU NA ŚLĄSKU NIE BĘDZIE.

Delegacja górników po otrzymaniu od pana premiera zapewnienia, że Rząd w drodze ustawodawczej zajmie się kwestią skrócenia czasu pracy w kopalniach zawiozła tę wieść na Śląsk, co spowodowało odwołanie szykowanego już strajku.

POMOC ZIMOWA.

Dalsze deklaracje napływają ze strony różnych organizacji i sfer społeczeństwa. Istnieje uzasadniona nadzieja, że wspólnym wysiłkiem przeciwstawimy się chłodowi i głodowi, grożącym bezrobotnym masom. Ale do tej akcji muszą się zapisać czynną pomocą wszyscy pracujący.

ZGON IGNACEGO DASZYŃSKIEGO.

W dniu 31 października zmarł w Bystrej koło Bielska Ignacy Daszyński, przywódca socjalistycznego ruchu robotniczego w Polsce i wybitny działacz niepodległościowy, pierwszy premier w Polsce odrodzonej, a w r. 1920 wicepremier Rządu Obrony Narodowej. W trzecim sejmie Ignacy Daszyński został wybrany marszałkiem. Pogrzeb odbył się w Krakowie na koszt miasta, którego był obywatelem i radnym i wieloletnim przedstawicielem w austriackim parlamencie, a potem sejmu polskiego. Ignacy Daszyński znany był jako znakomity mówca i jeszcze w Wiedniu słynne były jego filipki w obronie nietylko socjalizmu, ale i praw Polaków.

Pogrzeb zgromadził dużo delegacyj P. P. S. z całej Polski oraz tłumy Krakowian. Rząd reprezentował wojewoda krakowski, sejm — specjalna delegacja.

ZE ŚWIATA.

WALKA O MADRYT.

Walka o Madryt jest w stadium krytycznym, bo toczy się na ulicach miasta. Walka to krwawa bez pardonu na wszystkie możliwe bronie — od bomb lotniczych, aż do wrzącej wody i oliwy lanej z okien domów na walczących.

Madryt będzie kosztował morze krwi hiszpańskiej dopomaga temu dwutysięczny korpus cudzoziemców komunistów i socjalistów, a mianowicie: francuzów i niemców, którzy wraz z sowiecką obsługą licznych sowieckich czołgów walczą na ulicach Madrytu Władze naczelne wojskowe czerwonych pozostają podobno w ręku sowieckich dowódców. Jakże wobec tego wygląda protest Sowietów przeciwko pomocy Portugalii, Niemiec i Włoch?!

Śródmieście Madrytu jest jeszcze w rękach czerwonych, przeważna część przedmieść w rękach narodowych wojsk. Wobec olbrzymich strat, gen. Franco zamierza odciąć Madryt zupełnie od Walencji i wziąć stolicę na czas — głodem i brakiem wody. Potrzebne na to wojska mają przyjść z Marokka, dostarczającego najbitniejszej piechoty, która krwawymi atakami na bagnety największej zdobywa ulic w Madrycie.

Każdej chwili można oczekiwać wzięcia Madrytu, lecz również dobrze może to potrwać i parę tygodni, zwłaszcza wobec usilnej pomocy w środkach technicznych z Sowietów.

WŁOCHY.

Słabe tylko echa dochodzą o posuwaniu się wojsk włoskich w Abisynii, które posuwają się w kierunku południowym i zachodnim, napotykają tylko gdzieniegdzie na opór partyzantów. Kwestia zajęcia zbrojnego Abisynii jest już tylko kwestią czasu — nikt im już nie przeszkadza, stało to się już sprawą „wewnętrzną" Włoch. Opornie jeszcze idzie z uznaniem de jure tej aneksji całego cesarstwa i przyznaniem królowi Emanuelowi tytułu cesarza Etiopii. Jest to jednak już na dobrej drodze. Nawet Anglią odwołała swego posła i wojska ochronne hinduskie z Addis Abeby, gdzie będzie tylko generalny konsulat. Anglia oczekuje tylko teraz na konferencję z Włochami, któraby doprowadziła do układu śródziemnomorskiego i zabezpieczyła prawa Sudanu i Egiptu przed wszelkimi próbami zmiany odpływu wód z jeziora Tana, tego źródła życia dla tych krajów.

Programową mowę o polityce zagranicznej Włoch wygłosił w dniu 1 listopada Mussolini w Medjolanie do ponad 100.000 audytorium, które zaległo plac i ulice i słuchało przez megafon przemówienia wodza Italii.

Na tym zgromadzeniu byli obecni i przedstawiciele hitlerowców, którzy wraz z faszystami przy każdej sposobności wymieniają dowody przyjaźni i sympatii. Może to właśnie podziałało tak na Anglię, że czyni wszystko byleby dobre stosunki z Włochami ustalić na nowo. Mussolini w swej mowie omówił stosunki z szeregiem państw i z Ligą Narodów. O Lidze powiedział, że ma dylemat albo odnowić się, albo zginąć, a ponieważ sprawa odnowienia jest nadzwyczaj trudną — dla Italii może Liga Narodów zniknąć zupełnie. Zawiele kurtuazji dla Ligi nie wykazał więc dyktator Włoch. Stosunki Włoch z Francją są nacechowane rezerwą, ale temu winna jest Francja zbyt broniąca „Lwa Judy (t. j. negusa), kwestja poprawy tych stosunków winna wyjść teraz z Francji. Ze specjalnym akcentem i serdecznością mówił Mussolini o Węgrzech, zaznaczając, że to państwo zostało specjalnie po wojnie pokrzywdzone, gdyż 4 miliony Węgrów żyje poza ich granicami. To kalectwo winno być usunięte.

Ten zwrot tak znamienny na rzecz rewindykacji Siedmiogrodu przede wszystkim dotknął Rumunię, która szykuje się do dania odpowiedzi Mussoliniemu.

O stosunkach z Niemcami wyraził się Mussolini, że przyjazne stosunki obu państw doprowadziły do porozumienia, które może się stać osią wszystkich państw, dążących do pokoju w Europie.

Dyrektywy na rok 15 ery faszystowskiej daje Mussolini następujące: pokój ze wszystkimi państwami, ale pokój zbrojny, zatem Włochy będą się nadal intensywnie zbroić na lądzie, morzu i w powietrzu.

Mowa Mussoliniego wywołała obszerne komentarze zagranicą. Francja nie zachwyca się nią, bowiem zaatakowanie Ligi Naordów godzi we Francję, tak samo zarzut, że Francja swą polityka sankcyjną podważyła porozumienie i przyjaźń francusko - włoską z przed dwuch lat.

Anglia w przemówieniu Edena stwierdziła, że zagadnienie śródziemnomorskie może być zgodnie rozwiązane, lecz Włochy muszą uznać, że droga morska przez morze Śródziemne nie jest tylko jedną z dróg morskich, lecz główną arterią komunikacyjną Wielkiej Brytanii.

WYBÓR PREZYDENTA ROOSEVELTA.

Dotychczasowy Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w dniu 3 b. m. został ponownie wybrany prezydentem na następne 4-ch lecie. Dowodzi to, że system obecny polityki w Stanach odpowiada szerokim rzeszom. Oficjalnie jest to zwycięstwo demokratów nad republikanami, a w rzeczywistości zwycięstwo mas pracujących nad zwolennikami rządów finansjery trustów i karteli.

Zwycięstwo Prezydenta Roosevelta nad gubernatorem Landonem było druzgocące. Z 48 stanów tylko w dwuch zwyciężył Landon. Przed samymi wyborami wybuchły strajki w portach amerykańskich, przyczyniając olbrzymie straty handlowi amerykańskiemu, obliczane na 500.000 dolarów dziennie. Sądzono nawet, że te strajki, jako stwierdzenie złej polityki ekonomicznej Roosevelta zaszkodzą mu w wyborach, jednak wszystkie obliczenia okazały się fałszywe.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

RODZINA LEŚNIKA

POWSZECHNY UNIWERSYTET KORESPONDENCYJNY

Wobec napływających zgłoszeń na Kurs Nauki Obywatelskiej, podajemy naszym czytelnikom szereg informacji o działalności i zakresie prac P. U. K.

Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny powstał u nas w r. 1924-ym na wzór podobnych instytucji za granicą. Pole do pracy z powodu nienormalnych warunków powojennych miał ogromne.

W pierwszych latach trzeba było przede wszystkim uzupełnić braki szkolne młodych wykolejonych żołnierzy wielkiej wojny, trzeba było zastępować właściwą szkołę; dopiero nawiązanie stosunków z K. O. P-em i Związkiem Strzeleckim skierowało pracę U. K. na drogę wychowawczą i samokształceniową.

Brak elementarnych wiadomości wśród ogółu o budowie nowego własnego państwa, w którym każdy obywatel jest nie tylko biernym widzem, ale czynnym współtwórcą jego potęgi, konieczność wobec tego wychowania dzisiejszego obywatela dla dzisiejszego państwa polskiego, stworzyła nową potrzebę opracowania kursu nauki obywatelskiej.

Kurs taki został opracowany dla podoficerów K. O. P-u. Przesłuchało go 514-tu uczniów o bardzo różnorodnym poziomie, wobec czego uwzględniona została w dalszych pracach P. U. K.-u dwustopniowość kursu A i B. Obecnie kursy takie są już gotowe w opracowaniu książkowym.

Kurs niższy (przygotowanie szkoły powszechnej) składa się z 10-ciu zeszytów. Cena zeszytu bez poprawiania zadań wynosi 1 zł., z poprawianiem zadań, przy opłacie z góry, cena całego kursu wynosi 45 zł., rozłożona na 10 rat po 5 zł. miesięcznie — zł. 50.

Kurs wyższy jest już gotów w opracowaniu książkowym — pod tytułem — Zagadnienia kulturalne i ustrojowe. Książka obejmuje 5 zeszytów rozbitych na kilka lekcji. Każda lekcja podaje ćwiczenie do przerobienia. Po opracowaniu całego zeszytu należy przesłać zadanie do poprawienia (cena książki 3 zł. z poprawieniem 5-u zadań zł. 15).

W opracowaniu jest jeszcze 5 broszurek nauki obyw.; ukażą się prawdopodobnie w styczniu.

—

Poza kursem nauki obywatelskiej P. U. K. prowadzi kursy korespondencyjne 1) 4-o klasowej szkoły powszechnej, 2) 7-o klasowej szkoły powszechnej i 3) kurs gimnazjalny.

1) Półroczny kurs niższej szkoły powszechnej obejmuje: rachunki i kurs języka polskiego z podstawowymi wiadomościami ogólnymi, — 11 zeszytów z poprawieniem 25 zł. z góry lub po 4 zł. 50 gr. w 6-u ratach miesięcznych.

2) Roczny kurs 7-o klasowej szkoły powszechnej obejmuje 46 zeszytów; cena z poprawianiem zadań 175 zł. z góry lub po 18 zł. w 10-u ratach miesięcznych.

3) Kurs gimnazjalny obejmuje 4 klasy gimnazjum nowego typu. Czas trwania kursu każdej klasy wynosi 6 — 12 miesięcy, zależnie od możności ucznia. Opłata za kurs każdej klasy wynosi zł. 120. Kurs ten ma największą ilość uczniów wobec wymagania świadectw gimnazjalnych w urzędach samorządowych.

Przy zapisywaniu się na kursy szkolne obowiązuje podpisanie deklaracji z załączeniem fotografii. Egzaminy można składać w terminach półrocznych (maj — listopad) przed specjalną komisją w Warszawie po uprzednim zakwalifikowaniu przez P. U. K. albo też na własną rękę w miejscowych szkołach.

P. U. K. rozszerza coraz bardziej swoją działalność nie tylko w kraju, ale i za granicą.

Wielką zasługą P. U. K. jest umożliwienie zdobycia świadectw szkolnych, niezbędnych często dla polepszenia warunków bytu ludziom, znajdującym się w trudnych warunkach pracy i komunikacji, ale nie mniej cenną jest możność zdobycia przy pomocy P. U. K. całego szeregu praktycznych wiadomości z zakresu samorządu, sądownictwa, współdzielczości i wielu innych dziedzin społecznego i politycznego ustroju nowoczesnej Polski.

Kandydaci na P. U. K., którzy nie mogą zapisać się na kursy z powodu trudności materialnych, winni za pośrednictwem Kół R. L. zabiegać o zniżki lub stypendia w Zarządzie Głównym R. L., którego staraniem będzie zgłoszenia takie w miarę możności uwzględniać.

Stanisława Czajkowska.

Z ZARZĄDU GŁÓWNEGO

SEKCJA KULTURALNO-OŚWIATOWA

W dniu 17 października r. b., pod przewodnictwem p. H. Loretowej odbyło się posiedzenie Sekcji Kulturalno-Oświatowej w Zarządzie Głównym Rodziny Leśnika.

Zarząd Główny w trosce o kulturalną rozrywkę dla swych członków w terenie, zamierza stopniowo organizować biblioteki ruchome, aby najodleglejsze Koła Rodzny Leśnika, mogły korzystać z dobrych i ciekawych książek.

Przedmiotem obrad i prac Sekcji Kulturalno - Oświatowej było opracowanie katalogu oraz instrukcji dla bibliotek ruchomych, które jeszcze w r. b. będą przesłane do 3-ch Oddziałów Rodziny Leśnika.

Z ODDZIAŁÓW:

SIEDLCE

Walny Zjazd delegatów.

Jedziecie Panie na Zjazd — p. Sobolewska znowu „artykuł" napisze! Artykuł nie artykuł, ale napiszę, oczywiście, napiszę, byleby tylko Szanowna Redakcja zechciała wydrukować. No, bo proszę — skoro się człek w czepku urodził i tak ze Zjazdu na Zjazd „rozjeżdża": raz jako delegat Oddziału — do Centrali, teraz znów jako delegat Koła — do Oddziału, — trudno jest naprawdę przejść nad tym do porządku dziennego i nie napisać, zwłaszcza... gdy tylko raz jeden można o wszystkim, co się widziało i słyszało opowiedzieć, — tylko raz: na zebraniu Członków Koła, a więcej nie można, bo niema komu, chyba... sosenkom w lesie.

A więc 11 października jedziemy na Zjazd delegatów do Oddziału Siedlce. Jedziemy obładowani pokaźną ilością skarg, żalów i pretensji. O! — bo przecież Oddział wcale nie troszczy się o nas, nie pomoga nam materialnie. Ślą nam tylko sążniste kwestionariusze: czy Koło posiada własną świetlicę, czy ma prelegentów i t. d. A Koło liczy 20-tu członków, zamieszkujących od siebie w promieniu „zaledwie" kilkunastu klm., którzy spotykają się raz na miesiąc — pierwszego, przy poborach (i to tylko męska połowa, bo żeńska — zajęta jest przeważnie pilnowaniem ogniska domowego) i wówczas jest „szalona okazja" do urządzenia zebrań i posiedzeń: Związku Leśników P. W. L., Rodziny Leśnika. Czas trwania zebrania obliczony ściśle co do kwadransa i odbywa się ono najczęściej nie w szumnie brzmiącej świetlicy, lecz w jakimś gościnnie udzielonym przez Urząd Nadleśnictwa... archiwum. Zwykle też „pierwszego" skarbnik potrąca składki i po wysłaniu lwiej części do Oddziału — zostaje w Kasie Koła żelazny fundusz obrotowy w sumie... 2 (słownie: dwu) złotych. I w takich warunkach można pracować społecznie?... Jednym słowem jedziemy na Zjazd jako gremium malkontentów, zrzędziarzy i i miedowiarków, mogących zaćmić słońce obrazami ponurej rzeczywistości.

Jednakże słońce pozostało sobie na firmamencie, nie tracąc nic bynajmniej ze swego blasku. Dlaczego? Bo imaginowana rzeczywistość, w rzeczywistości rzeczywistej miała na sobie zgoła inne, nie ponure szaty: — jak jesień — szaty lśniące, seledynowo - złociste; jak życie — szaty tkane przędzą nieustannych wysiłków na kanwie mocnej i niezawodnej, kanwie — nadziei.

Zjazdowi przewodniczy p. H. Loretowa, przewodnicząca Zarządu Głównego R. L. Jej uduchowiona twarz, opromieniona ujmującym, serdecznym uśmiechem i fakt, że przyjechała tu do naszego macierzystego Oddziału nie szczędząc trudu, czasu i fatygi — są dostateczną rękojmią celowości tych wszystkich poczynań, do realizowania kórych i my zostaliśmy powołani. Sugestia miłego uśmiechu ciepłą falą przenika do duszy, robi się jaśniej dokoła, do serc wstępuje otucha.

W krótkich, zwięzłych zdaniach sprecyzowaną działalność dotychczasowego Zarządu uzupełniają silne, zwarte słowa p. Dyrektora F. Buchty, otwierające nowe horyzonty dalszych możliwości i poczynań: w programie świetlice, bursy, przedszkola.

Myśl mimowoli wraca do naszych warunków lokalnych: co można zrobić i co zostało zrobione. Okazuje się, że i u nas w Kołach wre wytężona praca, której może nie doceniamy, bo zdaje się nam, że jest znikoma: — cóż, bowiem, znaczy, że jedno dziecko wysłane zostało na kurację, że jednej rodzinie, borykającej się z trudnościami finansowymi Koło przyszło z pomocą materialną, że tam urządzono choinkę dla dzieci, ówdzie konkurs ogródków warzywnych i kwiatowych... A jednak to dużo znaczy. Zważmy, bowiem, że maksimum wysiłków, położonych przez nas dla osiągnięcia bodajby napozór nikłego rezultatu — nie ginie w przestrzeni, lecz zcementowane w cegiełkę, stanowią podwalinę wielkiego gmachu wzajemnej pomocy i solidarności koleżeńskiej — gmachu budowanego przez Rodzinę Leśnika.

A praca naszego Oddziału?... Przytoczę tu tylko jeden fakt: gdy Koło nasze zwróciło się o pomoc finansową w formie pożyczki celem wysłania chorego dziecka na kurację, to dosłownie na 3-ci dzień przysłano nam pieniądze i dziecko zostało umieszczone w uzdrowisku.

Cóż z tego wynika?... Że pracować można, że pracować trzeba. „Chciejmy — tylko — chcieć"

Maria Sobolewska
czł. Koła R. L. w Supraślu.

WARSZAWA

Zarząd Oddziału Warsz. zawiadamia członków że na łamach „Ech Leśnych" została otwarta z dniem 1 listopada 1936 r. „Skrzynka pocztowa". Prosimy kierować zapytania pod adresem: Oddział Warszawski Rodz. Leśnika, Warszawa, Wawelska 54 (dla Skrzynki). Będziemy się starali udzielać rad i odpowiedzi we wszystkich dziedzinach zasięgając inofrmacji u źródeł kompetentnych.

Koło R. L. w Zagórzu istnieje już drugi rok i liczy obecnie 36 członków. Pragnąc zacieśnić węzły przyjaźni i dać członkom miłą i tanią rozrywkę, a kasie Koła przysporzyć gotówki, Zarząd łącznie z Sekcją towarzysko - rozrywkową urządza często zabawy taneczne z brydżem i wspólną kolacją.

Zabawy te cieszą się powodzeniem nietylko wśród członków Koła, ale i wśród inteligencji Kłobucka i okolicznych ziemian.

W szeregu zabaw i zebrań towarzyskich w 1936 r. zasługuje na specjalną wzmiankę pożegnanie pp. Gajewskich, którzy swojemi zaletami towarzyskimi i staropolską gościnnością zjednali sobie serca wszystkich.

Prócz działalności Sekcji towarzysko-rozrywkowej i inne działy pracy wykazują swą żywotność. Założono w parku w Zagórzu kort tenisowy, a z funduszów uzyskanych z zabaw oprócz zakupienia inwentarza, Zarząd postanowił zakupić słupy dębowe i kort ogrodzić siatką.

Usilnych starań dokładał również Zarząd, by uruchomić stancję dla dzieci leśników w Częstochowie. Sprawa ta wymaga jednak wspólnych wysiłków wszystkich nadleśnictw zgrupowanych około Częstochowy, gdyż wtedy tylko da się zrealizować.



Uczestnicy zabawy urządzonej przez Koło R. L w Zagórzu.

P. W. L.

11-TY LISTOPADA

Zwarły się, skupiły w sobie.
Przez ciszę przeleciał dźwięk.
Jak surma bojowa załomotał.
Zaszumiały dęby poważnie —
cicho:

11-ty Listopad, 11-ty Listopada...
Milknęło echo...
Brzask rozdarł noce...
Wstawało słońce — wielkie,
promienne...

O KIERUNEK WYSZKOLENIA

(Dokończenie)

Bardziej ułatwione zadanie ma pod tym względem P. W. kolejowe i pocztowe. Dla naszej organizacji jednak pomimo trudności zbliżenie się poszczególnych Kół P. W. L. do siebie jest rzeczą konieczną. Dotąd każde Koło P.W.L. działało na własną rękę, żyjąc życiem odrębnym. Takie zamurowanie się we własnych granicach nie sprzyja scementowaniu się organizacji.

Powiedziałbym, że poszczególne Koła wegetują a nie żyją pełnią życia, trzeba zatym znaleść sposób, aby pobudzić je do życia bardziej niż dotąd ruchliwego. Jako pierwszy krok ku temu, przynajmniej raz do roku należy organizować grupowe ćwiczenia w terenie, inaczej mówiąc manewry. Poza tym możliwie częściej winni zbierać się kierownicy wyszkolenia, celem wymiany myśli, spostrzeżeń oraz omówienia zadań i koordynowania działań na najbliższą i dalszą przyszłość. Aby osiągnąć maksimum sprawności tej czy innej organizacji, trzeba wytworzyć zdrowe rywalizacje poszczególnych oddziałów.

Zarządy Okręgowe winny ufundować przechodnie i indywidualne nagrody, oraz organizować możliwie częściej wspólne zawody strzeleckie i sportowe.

Dodałoby to bodźca do pracy w poszczególnych jednostkach organizacyjnych. Konkurencja wysunęłaby na czoło jednostki bardziej uzdolnione i przedsiębiorcze, a jednostek takich odczuwamy brak dotkliwy. Władzom Nadzorczym umożliwiłoby to jednocześnie odpowiednie sklasyfikowanie drużyn i sił kierowniczych w terenie i pozwoliłoby na prowadzenie niezbędnej w tym celu ewidencji. Zarządy Okręgowe mogłyby używać rozjazdowych instruktorów i prelegentów celem wygładzania odczytów i pogadanek na tematy aktualne w poszczególnych kołach — podobnie jak ma to miejsce w P. W. kolejowym i pocztowym.

Świat idzie wielkimi krokami naprzód, a z pośród nas ten co nie idzie z życiem albo co idzie zbyt wolno — zostaje maruderem — cofa się, dopuścić do tego wszak nie możemy i nie chcemy.

Więcej zatym tempa, inicjatywy i energii. *B. Zarzycki.*

METODY TRENINGU PIERWSZEJ DRUŻYNY P.W.L. KOŁO WARSZAWA

Z kolei omówię punkt drugi treningu. Bieg.

Bieg powinien ograniczać się tylko do dwukrotnego okrążenia boiska, podczas biegu należy stosować głębokie wydechy w celu niemęczenia płuc i serca. Wydechy powinny powtarzać się co dziesięć kroków, natomiast głęboki wdech co dwadzieścia, dwadzieścia pięć.

Sam krok powinien być długi (przynajmniej 95 cm), wolny i równomierny, tempo mniej więcej 10 km. Po skończeniu biegu — 2 minuty wdechów i wydechów.

(C. d. n.) *A. O.*



Z Koła PWL Rataje

AKTUALNE

Ostatnie gwizdki sędziów piłkarskich ucichły na boiskach. Nadchodzi czas sloty jesiennej. Drużyny P. N. myślą o zaprawie w ciepłych salach gimnastycznych, czasem tylko podczas mroźnego zlekka dnia zimowego przypomną sobie znowu o boisku. Sytuacja w Lidze wyjaśniona. Zresztą, jak było do przewidzenia, mistrzostwo zdobyła drużyna Śląska („Ruch"). Z rozgrywek wyszła zwycięsko, utrzymując przez cały czas wysoką kondycję fizyczną i w takimż stopniu technikę piłkarską, takiej drużyny wstydzić się nigdy nie będziemy.

Mam wrażenie, że drugie miejsce powinno być obsadzone przez „Wartę . Gra „Warty jest zawsze inteligentną i wprowadza do gry błysk talentu, opartego na wysokich wartościach jednostek. „Wisła" zajmująca drugie miejsce w Lidze reprezentuje raczej zespół dobrych pracowników piłkarskich.

„Warszawianka", która kandydowała na wicemistrza, ma więcej szczęścia niż umiejętności. Typowa drużyna, która dorobek buduje na przypadkowych wygranych, nie na stałej, lepszej, lub gorszej formie. Jeszcze „Legia", która spadła z Ligi.

Pech, nieszczęście i co najważniejsze brak ambicji i przywiązania do swoich barw. Na rzeczy nadzwyczajne można liczyć, jeżeli się ma kogoś takiego w swoim zespole, jeżeli nie ma, to trzeba obniżyć lot do uczciwego spełniania obowiązku, nie piąć się za wysoko, bo można zlecieć. *A. O.*

WIADOMOŚCI Z TERENU

POZNAŃ

Dnia 18 października odbyły się zawody strzeleckie P. W. L. Koło Poznań na strzelnicy przykoszarowej I Bat. Pancernego. Wyniki bardzo dobre. Na 100 punktów możliwych osiągano 85 — 95. Świadczy to o wysokiej formie zawodników. Należy dodać, że zawody odbyły się w niesprzyjających warunkach atmosferycznych (wicher, zachmurzenie). Udział zawodników dość liczny.

OSTRÓW MAZOWIECKI

Staraniem P. W. i W. F. urządzone były we wrześniu zawody lekkoatletyczno-strzeleckie. Do konkurencji z broni wojskowej zgłosiło się 16 zespołów. Pierwsze miejsce zajęło P. W. L. Ostrów Mazowiecki. W październiku podczas urządzonych zawodów P. W. L., Ostrów powtórzyło swój sukces, zajmując I-sze miejsce. W związku z tygodniem LOPP pan B. Zarzycki wygłosił odczyt w sali teatru miejskiego p. t. „Zagadnienie wojny a stan militarny państw Europy". Udział publiczności dość liczny.

Obrona przeciwgazowa

GAZ! GAZ! GAZ!

Część III.

Od wieków umysł ludzki wysila się na wynajdowanie nowszych, skuteczniejszych środków zniszczenia i — natychmiast — nad wynalezieniem nowych środków obrony. Więc też i przeciwko atakom lotniczo - gazowym obrona staje się coraz skuteczniejsza. Obronę tę dzielimy na czynną i bierną. Obrona czynna, to dziedzina ściśle wojskowa; to własne samoloty, które strącą atakującego nieprzyjaciela, lub w odwecie zaniosą śmierć i zniszczenie do jego kraju (sama świadomość takiej możliwości może skutecznie powstrzymać atak), to artyleria przeciwlotnicza, balony na uwięzi z rozpiętymi sieciami, w które zaplątują się po nocy atakujący, to reflektory, aparaty podsłuchowe i t. d. Tu rola nasza, cywilnego społeczeństwa, sprowadza się tylko do dostarczania środków materialnych i nieprzeszkadzania w samej akcji. Obrona bierna jest natomiast właśnie domeną ludności cywilnej. Zadaniem obrony biernej jest paraliżować działanie ataku nieprzyjacielskiego.

Niebezpieczeństwo już znamy: od bomb kruszących nie obronimy się, ale mało jest prawdopodobne, aby były rzucane na objekty nie wojskowe. Nam grożą bomby, przeznaczone w pierwszym rzędzie do szerzenia przerażenia, do łamania ducha napadniętego narodu, do dezorganizowania całego życia; bomby gazowe i zapalające. Omówię wpierw niebezpieczeństwo od bomb zapalających.

Jak wiemy, że bomby te są bardzo lekkie, że lotnik będzie mógł brać ich dużo i rzucać nieszczędnie. Jakież jest prawdopodobieństwo trafienia? Statystyka wylicza, że w miastach ⅓ powierzchni przypada na budynki, ⅔ zaś na ulice, podwórza, ogrody, place i t. p. Więc przy rzucaniu nawet bez celowania — ⅓ bomb winna trafić w jakiś budynek. Niech z nich tylko co 2, co 3 zapali się, a otrzymamy kilkaset pożarów wznieconych przez jednego lotnika. Na pomoc straży pożarnej lepiej więc już nie liczyć! Bomba rozpala się do 3000 stopni, czyli gdy rozżarzy się, zbliżenie się w celu ugaszenia — już nie będzie możliwym.

Cóż więc robić? Po pierwsze i zawsze — nie tracić głowy i decydować się szybko. No i uważać. Bomba zapalająca jest lekka i jako taka ma małą siłę przebijania, najczęściej więc będą przebijały tylko dachy i zapalały się na strychach. Więc na strychu nie może być nic łatwopalnego, a natomiast winna być przygotowana skrzynia z suchym, sypkim piaskiem; no i łopata. W czasie ataku lotniczego mieszkańcy domu muszą bacznie nadsłuchiwać, lub lepiej wystawić na strychu posterunek obserwacyjny i każdą bombę wpadającą tam zasypywać piaskiem. Bomba rozpala się stopniowo i w pierwszych chwilach ugaszenie jej piaskiem jest zupełnie łatwe. Ale, powtarzam, trzeba być przygotowanym i działać szybko.

Dzięki swej taniości bomby zapalające mogą być i zapewne będą, używane nawet przeciw poszczególnym domom, będą nimi zapalane i dojrzewające zboża, składy drzewa, wagony, mosty, będą używane do wszystkiego co może wywołać panikę, osłabić siłę odporną zaatakowanego, utrudnić działania obrony. Walka z tymi skutkami bomb zapalających — to zrozumienie ich istoty, to szerokie, powszechne uświadomienie zawczasu, a gdy przyjdzie chwila próby — mocna wiara i mocne nerwy. A walka z samymi bombami — to szybka decyzja i parę łopat piasku!

B. Sujkowski.

10 LAT NA JEDNYM STANOWISKU



Wiemy wszyscy, co znaczy w gospodarce leśnej, która rozciąga się na tak rozległe okresy, długotrwała ręka jednego gospodarza. W tym szczęśliwym położeniu jest leśniczy Romuald Oleksiński z leśnictwa Dokszyce nadl. Dzisna, któremu tą drogą w rocznicę 10-lecia najserdeczniejsze życzenia przesyłają koledzy i przyjaciele z Głębokiego.

Z. M.

NA NOWY POSTERUNEK PRACY

W atmosferze naprawdę szczerej sympatii i pełnego oddania, personel Nadleśnictwa Dzisna, żegnał swego dotychczasowego adiunkta Pana Inż. Adama Hermana i Jego Małżonkę — odjeżdżających z Głębokiego do Druskienik.

Pan Inż. Herman desygnowany bowiem został na stanowisko nadleśniczego Nadleśnictwa Druskieniki, gdzie już samo-



Grono bliskich żegna biesiadą inż. Hermana i Jego Małżonkę.

dzielnie będzie mógł pracować dla pożytku i dobra pięknych borów nadniemeńskich. Jego energia, zapał do pożytecznych poczynań, skrupulatność i systematyczność obok wysokiej wiedzy zawodowej i prawego charakteru pozwolą mu z łatwością sprostać czekającym go na nowym stanowisku zadaniom, czego z głębi serca życzymy.

Zet.

Z BOLECHOWA DO DAMIENIC

Dnia 13 października 1936 r. Nadleśnictwo Państwowe Bolechów, Koła „Rodziny Leśnika" i P. W. L. w Bolechowie, żegnały przez swych delegatów państwa Inż. Złowodzkich, odchodzących z terenu Bolechowa, z powodu służbowego przeniesienia p. Inż. Złowodzkiego na stanowisko nadleśniczego Nadleśnictwa Damienice.

Pożegnanie odbyło się w ten sposób, że zamiast urządzenia tradycyjnej herbatki, delegacja wręczyła Państwu Złowodzkim kwotę 32 zł., którą Oni następnie przekazali na Fundusz Obrony Narodowej na konto P.K.O. Nr. 28.513. Żegnanym — nad wyraz miłym i sympatycznym współpracownikom naszych zawodowych organizacyj — towarzyszą jak najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności na nowym i zaszczytnym stanowisku.

St. Korgul.

Szczęść Boże!

Organizacja gospodarstwa wiejskiego

Trudno chyba o większą przyjemność nad tę, kiedy uda się z kawałka nieużytku na deputacie „dorobić" ładne, urodzajne poletko. Czy to przekopać rów na podmokłem miejscu, czy skalącą się, czerwoną glinę, na której zamierały rośliny, doprowadzić do porządku, czy też kawałek ornej ziemi, przed laty zaniedbanej, porosłej mchem — zamienić na pierwszorzędną rolę.

Ulepszyć ziemię — to znaczy zwiększyć plony a tymsamym — własny dobrobyt, a takie tępienie nieużytków ma i tę dobrą stronę, że wymaga większej ilości obornika, więc ściele się obficiej bydlętom a nawet i karmi lepiej, zagrabia podwórko i zmusza do zużytkowania różnych, często pogardzanych odpadków, z których może być b. dobry kompost.

Chcąc podać jaknajprostszy sposób założenia kompostu przejrzałam moc notatek roln., sięgnęłam wreszcie po starą, stareńką książkę gosp., w nadziei, że znajdę jakieś ułatwienie — a tam wyraźnie „stoi": „... w ciągu roku parokrotnie zwapnowawszy i przekopawszy..." Akurat, przekopawszy. Na to, żeby przekopywać trzeba nająć jakowegoś Jantonia, zapłacić, nakarmić, a jeszcze, w razie czego, dać i kieliszek „oczyszczonej", od „słabości". I stosuj się tu, bidna leśna gosposiu do wszelkich „prawidłowości rolnych!" — Toż my jesteśmy w trudniejszych warunkach od przeciętnego rolnika, na pomoc „gospodarza" liczyć nie możemy, bo jego pracą jest i powinien być las, a nasze siły robocze składają się z nas samych i, przeciętnie, dwojga służby. Musimy więc szukać pośredniej drogi wyjścia, własnej drogi. — Podam sposób założenia swojego, „nieprawidłowego" kompostu. Ubiegłej jesieni, po skończonych pracach polnych, wykopało się „własnymi siłami", bez Jantonia, dół dość szeroki i długi, nie głęboki. — Rzucało się tam, co było pod ręką: łęciny ziemniaczane, pomidorowe, suche liście i t. d. Na wiosnę, przy pieleniu, woziło się młode chwasty, które piełczki zsypywały wprost na furę. Wszelkie zielsko z pod płotów byle młode, bez nasion, (mogłoby zachwaścić rolę) trawa z gracowanych ścieżek, popiół — wszystko znalazło tam przytułek. Wprawdzie nie przekopywało się ani razu z braku czasu, ale mimo to, w sierpniu wywiozło się kilka fur pięknej próchnicy na jałową, gliniastą górkę, podsiało trochę superfosfatu — i ręczę za piękną pszenicę, bo ruń „jak szczypior", a wytworzeniu się ziarna pomoże superfosfat. Taki komp. dobry jest pod warzywa i kwiaty, tembardziej, jeżeli niema insektów, które dają wspaniałą próchnicę.

Pilną uwagę należy zwrócić na wycieki z obory, stajni i t. d. Na ziemiach ciężkich jest to ułatwione, ja mam za oborą wykopane dwa doły w ciężkiej, nieprzepuszczalnej glinie do których prowadzą rowki, ale na lekkiej ziemi trzeba zabezpieczyć czy to wkopaniem beczki czy cegłą lub betonem.

Nawóz z kurnika jest b. cenny, można przechowywać w pace czy starej beczce. Gorzej, jeżeli brak podłogi i trzeba usuwać wraz ze ściółką. Jedyna rada — przeznaczyć jakiś kąt w budynku gosp., aby przeleżał do wiosny. Skoro „jesteśmy" już w kurniku chciałabym pomówić o jego zasadniczej potrzebie: o grzędach. Grzędy muszą być koniecznie równoległe, jedna za drugą, nigdy jedna nad drugą, jakoże: daj kurze grzędę, ona: „wyżej siędę". Owo siadanie wyżej sprawia, że górna „cieszy się dużą frekwencją", wszystkie chcą na niej siedzieć, cisną się, rozgrzewają nadmiernie, a wypuszczone w chłodny jesienny lub zimowy ranek zaziębiają się i dostają kataru. Kichanie, sapanie i chrypka u kur to właśnie ów katar, b. wycieńczający.

A już największą wadą grzęd, którą spotykam prawie wszędzie, nie była wolną od niej nawet zwiedzana przezemnie Szkoła Gosp. — jest ich wąskość. Siedziska muszą być szerokie, w rodzaju wąskich desek. Strat, które przynoszą nam wąskie grzędy nie uświadamiamy sobie, a przecież dość rzutu oka na siedzące kury, by zobaczyć, że wszystkie mają pałąkowato wygięte grzbiety. Zwłaszcza młodzież garbi się fatalnie, a rezultaty tego smutne. Nigdy kura z takim defektem nie będzie naprawdę dobrą nioską, a jako materjał eksp. taki drób jest bezwzględnie brakowany, bo nierówny grzbiet przeszkadza przy układaniu bitych sztuk w paczkach. Dużą rolę gra też brak wapna i składn. fosf., o czym, jako dzisiaj nieaktualnym nie będę pisała, przy sposobności jednak przypomnę o pewnym zapasie na zimę: gruz wapienny, cegła tłuczona, kreda szlamowana — musi być w kurzej spiżarni. Skorupki od jaj, często pogardzane albo — o zgrozo! — hańbione podejrzeniem, że po zjedzeniu ich kury piją własne jaja są doskonałym środkiem na wzmocnienie kości i na niesność. Ileż zjadają ich moje kury, ale nie znam wypadku, by zjadały jajko. Chyba wtedy jadłyby, gdyby zabrakło wapna, głównego składnika skorupki.

Z. T.

DOM I RODZINA

TO I OWO

Właściwie nie powinnam pisać tego felietonu, bo doprawdy nie mam wcale o czym pisać. Panie z terenu zapewne mi nie uwierzą, jeżeli powiem, że w Warszawie tak może być pusto i tak samotnie jak w najbardziej „puszczańskiej" puszczy, ale tak jest naprawdę. Na to, aby w Warszawie mieć ludzi wokoło siebie — trzeba iść między nich, a przede wszystkim stanowić dla nich jakąś atrakcję, czy majątku, czy wyjątkowej inteligencji i dowcipu, czy wkońcu choćby sukni i kapelusza najświeższej mody.

Wobec braku powyższych atrybutów siedzi się w domu, czyta się, słucha się radia i chodzi się wcześnie spać. Inna rzecz, że to właśnie na posiadaniu lub braku owych atrybutów wszystko polega i osoba towarzyska, to jest taka, która: 1) lubi towarzystwo, 2) którą towarzystwo lubi, — to i w „puszczy" będzie to towarzystwo miała, bo jak kogo ludzie lubią, to go i w puszczy znajdą.

Parę numerów temu pisałam o robotach szydełkowych, że takie są teraz modne i takie ładne. Jedna z Czytelniczek zainteresowała się i poprosiła o serwetkę, ale tylko jedna — jak na tyle Czytelniczek — procent niewielki. Raz jeszcze przypominam, drogie Panie, że zeszytów z wzorami mam kilka, więc bez żadnego kłopotu i kosztu służę wzorami — tylko proszę mi napisać, jaki byłby potrzebny. Mogą być serwetki: malutkie, średnie, większe, duże i największe (2 m × 2 m). Kapy są dwie: jed na na dwa łóżka zestawione razem, druga na łóżko pojedyńcze. Są też story na okna, wstawki szerokie i wąskie, koronki, medaliony okrągłe, kwadratowe i w kształcie trójkącików, wreszcie są „grzejniczki" do herbaty, takie przykrywki jak półokrągłe czapy, którymi nakrywa się czajnik na stole, żeby nie ostygł. Bardzo proszę, czekam na zapotrzebowania. Jeżeli ktoś jest niepiśmienny (tj. nie lubi pisać listów), to proszę tylko podać na kartce swój adres i rodzaj wzoru, a nie będę miała absolutnie żadnej pretensji, bo i sama pisać nie lubię, o czym mogą zaświadczyć moi bliscy.

A propos — bliskich muszę podzielić się z państwem moim utrapieniem, bo może znajdzie się ktoś, kto mi poradzi, co robić. Może przypominają sobie Państwo, jak to Burciu zginął i jakeśmy się z Kociłatkiem o niego martwili. Otóż Burciu znalazł się miesiąc temu (po czterech miesiącach nieobecności!) i teraz jest straszna sytuacja, bo się braciszkowie nawzajem nie poznali i trzepią się przy każdej okazji, aż kłaki lecą. Więc jeden mieszka w jednej połowie mieszkania, a drugi w drugiej; ale taki stan trwać przecież nie może, bo pociąga za sobą konieczność ciągłego pilnowania kotów, żeby się nie pobiły. To też wielka prośba: może ktokolwiek z państwa miał jakie doświadczenia z kotami i będzie umiał mi poradzić co mam robić, żeby pogodzić dwóch zwaśnionych braci. Byłabym niezmiernie wdzięczna i obowiązana, bo przecież taka sytuacja jest w wysokim stopniu niewłaściwa, nieprawdaż? Przede wszystkim ze względów moralnych i obyczajowych (żadna przyjemność rozdzielać dwa walczące kocury i samemu się narażać na podrapanie!) jak też ze względów czysto materialnych (sprzątanie kłaków z podłogi, wycieranie porozlewanej na posadzce wody, użytej do rozdzielania walczących, pielęgnowanie pogryzionych łap i uszu itp.). W tym miejscu niejeden Czytelnik zapewnie wykrzyknie: „A to nie miała baba kłopotu"... i zaproponuje mi pozbycie się Kociłatka, albo Burcia, albo obydwu. To — proszę pana — nie da się zrobić. Kocilatek i Burciu to są miłe kochane, dobre kotki. One mnie kochają, ja je kocham i o dobrowolnym rozstaniu mowy niema. Gdyby takie wyjście było do pomyślenia, to nie pytałabym o radę. W najgorszym razie, jeżeli nikt mi nie pomoże, postanowiłam zwrócić się do ogrodu zoologicznego, gdzie przecież chyba mi powiedzą, jak się godzi zwaśnione koty.



Przy tej sposobności raz jeszcze przekonałam się, jak powierzchowne i niesprawiedliwe są ludzkie sądy i opinie. Twierdzi się często, że koty są fałszywe, a to twierdzenie niema wcale uzasadnienia. Kot jest nerwowy i nie lubi, żeby go dotykać, stąd pochodzą wypadki podrapania czy ugryzienia ręki osoby, która zadługo albo zamało delikatnie głaskała kota. Kot ma tego dobrego dość i właśnie w sposób niedwuznaczny i szczery to okazuje. Chciałabym, aby ci co posądzają koty o fałsz mieli okazję zobaczenia wściekłych zielonych oczu moich kotów, całkiem otwarcie i bez osłonek wściekłych. W ten sposób fałsz nie patrzy. Może i koty kiedyś się fałszu od ludzi nauczą. Narazie nie potrafią i dlatego kocham Burcia i kocham Kociłatka. Proszę, kochane Czytelniczki, niejedna między Wami napewno ma takiego ulubieńca, czy to kociego, czy psiego, czy wogóle zwierzęcego rodzaju. Czy nie zechciałyby Panie napisać o tym do mnie? Chciałabym kiedyś zebrać więcej danych i napisać do Ech taki pogodny, wesoły, miły felietonik o naszych prawdziwych, szczerych przyjaciołach — zwierzętach. Tylko, żeby to byli przyjaciele, a nie takie coś, co się hoduje, ale nigdy się na to dobrym okiem nie spojrzy. Widziałam dziś na ulicy takie dwa przykłady: jeden pies, duży duński dog, szedł na smyczy z niewielkim, elegancko ubranym młodzieńcem — zupełnie się miało wrażenie, że pan boi się psa, kto wie nawet czy nie raczej pies prowadził pana. O sympatii, czy wzajemnej przyjaźni mowy nie było, coprawda, zarówno pan jak i pies mieli niesłychanie głupie miny. Druga para to był taki sobie młody chłopczyk (wyglądał na robotnika), prowadzący na smyczy mądrego o ślicznych oczach spaniela. Sypali obaj przyśpieszonym krokiem, zręcznie wymijając przechodniów i widocznie przejęci jedną myślą i dążący do jednego celu. Pies od czasu do czasu spoglądał na pana mądrymi ślepiami, a chłopak uśmiechał się do psa. O takich właśnie przyjaciołach chciałabym usłyszeć, jeśli łaska.

Wiga.

ECHA ŁOWIECKIE

„OCHOTKOSOJUZ" W SOWIETACH

Dziwolągowy ten skrót w zwykłej ludzkiej mowie oznacza: „Komunistyczne zrzeszenia myśliwych" w czerwonym raju!... Trzeba wyznać, że organizacja, papierowa przynajmniej, łowiecka jest traktowana w państwie Stalina bardzo poważnie. Właściwie mówiąc, pomimo, że teoretycznie prawo polowania jest dziedziną „wsiech, wsiech, wsiech!, t. j. wszystkich obywateli Z.S.S.R. — życiowo miałby się z pyszna osobnik, który pozwoliłby sobie zapolować nie należąc do tego czy innego „Ochotkolektywu".

Członkowie owych kolektywów myśliwskich otrzymują jako przydział te lub inne tereny nadleśnictw państwowych czy „sowchozów", na których mogą polować, z zastrzeżeniem jednak dostarczenia określonej ilości skórek do najbliższego punktu zbornego, (drogocenne futerka)! Nieosiągnięcie procentu obowiązkowego skórek pociąga za sobą odebrania „licencji" na prawo polowania — nadwyżka zaś, zaiste „niesamowite" nagrody!... Ale o tym „zreferuję" łaskawym Czytelnikom w jednym z następnych moich „ech łowieckich".

Na te państwowe łowy „myśliwi" otrzymują rządowe „bojprypasy" (śrót i proch)

Naturalnie, że przy stosowaniu owej metody mowy być nie może o jakiejkolwiek oszczędności łowieckich objektów. Co na placu to nieprzyjaciel!... Aliści zawdzięczając podobnym kategoriom sposobów zdobycia — Sowiety mogły stworzyć „dopingowe" ceny swych futer. To też giełdy futer wszechświatowego znaczenia jak Londyn, Paryż, Drezno, Amsterdam, Nev - York w ostatnich czasach są zupełnie zawojowane przez towar radzieckego pochodzenia. Nawet takie ośrodki jak Kanada, Alaska, Norwegia spasowały — nie będąc w stanie konkurować ani ilością, ani ceną! Czy na długą metę — przyszłość okaże.

To samo ma miejsce z polowaniami na drobną zwierzynę jak: popielice (wiewiórki), zające bielaki, oraz ptactwo eksportowe — jarząbki, cietrzewie, głuszce, pardwy, — które są przeważnie duszone sidłami. Przedwojenna Rosja też była główną dostarczynią tego towaru na rynki ówczesnego Petersburga i stolic Europy zachodniej — lecz nie w tak intensywnym tempie.

Na razie taki jest stan rzeczy w Z. S. S. R. Jaki obrót wezmą te sprawy, kiedy to zauważonym zostanie brak zwierzostanu? Zobaczymy. Wątpić nie należy, że czerwoni władcy z właściwą im bezwzględnością potrafią zastosować zwykłe „radykalne" środki dla ochrony łownych objektów aż do kary śmierci włącznie. Zauważyć należy, że obok dążności na razie do zdobycia jak można najwięcej towaru — już i teraz widzimy cały szereg zarządzeń, coprawda drakońskich, lecz z punktu widzenia racjonalnej hodowli zwierzostanu, zasługujących na aprobatę.

Nad aktualnymi problemami tamtejsza prasa łowiecka żywo się zastanawia — zresztą cały cykl zarządzeń daje się zauważyć w dziedzinie zarówno „rozmnoży" jak i „ochrony" — ba! — aklimatyzacji nawet! Nasi wschodni sąsiedzi wyśmienicie „skapowali" sens łowiectwa jako żywe źródło dochodu handlowego i „tranzytowego" z turyzmu. Ich „Inturist" coraz więcej kaptuje przeróżnych cudzoziemców z ich funtami i dolarami.

A u siebie tymczasem nie zasypiają gruszek w popiele — stwarzając cały szereg instytucyj jak „ochot-kom-sojuzy", „ochot-chozy" (myśliwskie gospod.) faszerując wszystko dziwną terminologią pseudo-naukową jak „integralizacja", „diferencjacja" i t. d. Przyznać jednak trzeba pracują, — myląc się może nieraz, lecz ten się nie myli, kto nic nie robi. Nie dajmy się prześcignąć na tym polu tak tradycyjnie przez nas umiłowanego łowiectwa.

Lecz nigdy to nie nastąpi, bo jesteśmy pod opieką św. Huberta! Trzymajmy tylko rękę na pulsie — bo to jest konieczne względem wszystkiego i wszystkich!

Adam Rzewuski.

Kącik rozrywkowy

SPIESZMY Z POMOCĄ!..

Szarada aktualna

Na *raz* oraz *drugą*
sześć-siedm-ośm-dziewiątym!...
To hasło rzucono
złym *drugim-wspak czwartym;*
w tej akcji nie może
pozostać nikt skąpym
i na ludzką nędzę
być w sobie zawartym!
O, biada *wspak pierwszym-*
wspak siódmym-dziewiątym
i *trzecim-półczwartym-*
dziewiątym jak skała,
nieczułym na rozpacz
braci bezrobotnych!
Nie myśl, że *czwór-piąta*
może tam coś zdziałać!...
Spiesz *wspak trzy* ofiarą
i z sercem zarazem,
ośm-piąta ofiara
jest pomocą bratnią, —
być może, gdy zniknie
kryzysu zarazek,
obecna ofiara już będzie ostatnią!...

„Rex" (czł. Kl. Sz.).

SZARADA

Siedzę nieraz w *wtór wspak-czwartym,*
trój znękany świat się patrzę;
Widzę park z liści odarty
oraz jak natura *dwa-trzy.*
I natury *dwa-trój-czwarte*
wnet nas *pierwsze-drugie-trzecie,*
że świat byłby też nic warty,
gdyby *czwór* to słońce w lecie.
Złota jesień! Piękna zima!
Ja zaś mam *pierwsze* po *czwarte,*
że *czwór* każdy je wytrzyma,
bo są różne życia karty.
My w rozrywkach się bawimy,
swego jutra będąc pewni.
Czasem się zastanowimy:
Któż biedakom chleb zapewni?

„Sfinks" (czł. Kl. Sz.).

OSZCZĘDZAJMY!...

Szarada aktualna

Minęły czasy *Tuzin-dwunastego,*
w których nie znano hasła oszczędności..
Dziś każdy *pierwszy,* do *jeden-piątego*
powinien składać dla dobra przyszłości!
Niech ten, kto *dziesięć-sześć-siódme*
grosiwa,
do kasy wnosi, nie chowa po kątach —
do schowka, którym bardzo często bywa
pończocha lub też *ósma* i *dziewiąta.*
Gdy *wspak dwa-półdwa-wspak cztery*
swe grosze
zaoszczędzone do kasy w *trzy-siódmym,*
unikniesz przez nich kłopotu potrosze,
gdy się w *czwór-ósmym* życia znajdziesz
trudnym.
Dziś nawet dziadek, co tabaczkę oto
swą w *jedenasty* i *dziewięć* co chwila,
wie, że oszczędność, to jest szczere złoto
gdyż nam niejedną *wtór-szóstą* umila.
Więc oszczędzajcie, Iro, *Pięć-dziesiąto,*
niech z roku na rok zwiększa się ciułaczy
trzy-jedenaste, przez nich w kasie złoto!
Przez to ostatnie — znikną łzy
rozpaczy!...

„Rex" (czł. Kl. Sz.).

Za rozwiązanie szarad (lub choćby jednej) przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową.* Termin nadsyłania rozwiązań *dwutygodniowy.*

Rozwiązanie szarad z N-ru 40/41

Szarada: 1. *Kukurydze.*
Szarada: 2. *Babie lato.*

Nagrodę książkową otrzymuje p. R. Kościukiewicz, Zarz. Lasów Cumań.

M. Sł.

WARUNKI PRENUMERATY

TYGODNIKA

ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna:	Dla członków organizacyj:
Miesięcznie	1.50	1.00
Kwartalnie	4.50	3.00
Rocznie	18.—	12.00

NUMER POJEDYŃCZY 50 GR

KONTO CZEKOWE
„Prasy Leśnej"
„Ech Leśnych"
i „Lasu Polskiego"
P. K. O. Nr. 5.755

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
WARSZAWA
ŻURAWIA 13, m. 3
TELEFON Nr. 9.44.41

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

3136 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka. Warszawa. Okólnik 10. Tel. 644-59 i 592-40